P
POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 61 (2572)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 31.07–2.08.2026

www.i.pl

MAGAZYN

Dumni z historii i nas samych

– Str. 12-13



Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

BT

9 771898 308059 31

MAGAZYN

Rosyjska rakieta wleciała na terytorium Polski. – Trwa wyjaśnianie okoliczności – mówi premier – **Str. 5**

MAGAZYN

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam – **Str. 14**

TELEMAGAZYN

- Porażający film wojenny o powstaniu – „Miasto '44"
- Teatr telewizji: „8 kobiet"

REKLAMA 0011542523



eprasa.pl 0e043a9d55

Na okładce



BT

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków i za to, że jesteśmy kłótliwi

s.5

Wszystko wskazuje na to, że w okolicy Tarnawy-Kolonii wybuchł rosyjski pociski balistyczny Ch-101

s. 6–11

Mateusz Morawiecki zakłada własny klub parlamentarny. Jakie ma szanse na polityczny sukces?

s.14

Jan Ołdakowski: Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni Powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt

s.18

Nestorka polskiej pianistyki 18 lipca obchodziła 98. urodziny, ale wciąż koncertuje

s.24

Tam, gdzie ostatni car Rosji Mikołaj II chodził piechotą, czyli wizyta w skansenie

WARSZAWA STR. 29
SPORT STR. 30, 31

Jan Ołdakowski
Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego (od 2004 r.). Honorowy członek Związku Powstańców Warszawskich.





Lidia Grychtołówna
Laureatka Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 1955 r., później wielokrotnie jurorka festiwalu.

FOT. POLSKAPRESS, HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/LIDIAGRYCHTOLOWNA/

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Legenda Olgierda Budrewicza

POLSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

31.07.2026. Dzień dobry

To miał być całkiem spokojny czwartek...

Wczoraj w nocy na Lubelszczyznę uderzyła – najprawdopodobniej rosyjska – rakieta. Według ekspertów to Ch-101, rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Wariant CH-102 może być wykorzystywany do przenoszenia głowic jądrowych.

W publicznej dyskusji dużo jest przeróżnych spiskowych teorii i wydumanych tez. Na przykład takich, że lotnictwo zawiodło, bo nie zestrzeliło pocisku, tylko pozwoliło, by sam uderzył w pole.

Nie jestem ekspertem lotnictwa wojskowego, ale ci, którzy się znają, mówią otwarcie, że ponieważ nie jesteśmy w stanie i nie mamy zamkniętego nieba, nie możemy na ślepo strzelać do takich obiektów wychwyconych przez radary, bo może to być np. samolot cywilny. Nasza obrona przeciwlotnicza musi najpierw obiekt zidentyfikować – i zazwyczaj robią to piloci F-16, a myśliwce zostały poderwane.

Jeśli chodzi o sprawy wojskowe, jest dużo wątpliwości, ale jeszcze więcej dotyczy – nazwijmy to – obrony cywilnej. W Lublinie wyły w nocy syreny, nie wszystkie zresztą, więc coś tam nie do końca zadziałało. Poza tym obudzeni ludzie nie wiedzieli, co w takiej sytuacji robić. Wszystko jest opisane w poradniku, jaki dostaliśmy kilka miesięcy temu do swoich skrzynek pocztowych: należy zebrać dokumenty i najpotrzebniejsze rzeczy i czekać na dalsze komunikaty.

Choć wojna toczy się od ponad czterech lat za naszą wschodnią granicą, wciąż wydaje nam się, że nie warto dowiadywać się, gdzie należy się ukryć w przypadku ataku rakietowego czy dronowego.

A tej nocy rosyjskie rakiety spadły m.in. na Lwów (to jakieś 50 kilometrów od granicy z Polską) i na Krzywy Róg (to ponad 1000 km). We Lwowie zrujnowano dwa budynki mieszkalne, w Krzywym Rogu rakieta balistyczna uderzyła w dom, w którym spała wieloosobowa rodzina, zginęło sześć osób, w tym dwie dziewczynki w wieku 5 i 12, ale ofiar może być więcej.

To też wynik tego, że wielu Ukraińców już nie reaguje na sygnał alarmu. Z różnych przyczyn, pewnie dlatego, że do nich przywykli. Ale również dlatego, że niektórzy słyszą je co noc.

A my nadal nie wiemy, dlaczego ta rakieta wleciała na terytorium Polski. Czy była to prowokacja, dzień po tym, jak w Lublinie doszło do spotkania premiera Donalda Tuska z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, podczas którego jednym z głównych tematów była właśnie obrona przeciwlotnicza.

A może był to przypadek (choć trudno w takiej sytuacji wierzyć w przypadki), bo wiemy nie od dziś, że rosyjskie rakiety często ulegają różnym awariom i uderzają nie tam, gdzie uderzać miały. Możliwe też, że po tym, jak we wrześniu ubiegłego roku na terytorium Polski wleciały rosyjskie drony, Rosja po raz kolejny testuje naszą zdolność do zestrzeliwania tego rodzaju pocisków. Zwłaszcza że niedawno rosyjskie drony cztery dni z rzędu wlatywały na terytorium Rumunii, niektóre z nich zostały zestrzelone przez F-16, a mieszkańcy otrzymali alerty. Władze Rumunii zapowiedziały złożenie Rosji protestu dyplomatycznego. Oczywiście niczego to nie zmieni.

Jedno jest pewne. Niezależnie od tego, co wydarzy się w przyszłości i jakie są zamiary Rosji, powinnismy na własną rękę dowiedzieć się, co należy zrobić, kiedy w nocy zawyją syreny. Rząd czy wojsko tej pracy za nas nie wykona.

I oby ta wiedza nigdy nie była potrzebna.

ARLENA SOKALSKA
red. nacz. „Polski"



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 0e043a9d55

Ku czemu zmierza Polska Akademia Nauk?

Na co dzień interesujemy się różnymi wydarzeniami politycznymi, śledzimy sytuację krajową i międzynarodową, a także zmiany gospodarcze, niestety nie zawsze korzystne. Możemy emocjonować się zmianami personalnymi w parlamencie albo w radzie miasta czy gminy, możemy martwić się zatłoczonymi drogami albo kolejkami do lekarzy, zastanawiać się, do jakiej szkoły posłać dzieci, obserwować działania deweloperów starających się zabudować każdą wolną parcelę...

Możemy. Jednak prawie nikt nie interesuje się tym, co się dzieje w Polskiej Akademii Nauk. Pewnie każdy słyszał kiedyś tę nazwę, ale naprawdę mało kto wie, co się za tą nazwą kryje. Może więc w wakacyjnym okresie, kiedy wiele osób ma wreszcie upragniony urlop i kiedy szkoły nie prowadzą nauczania, warto czegoś się dowiedzieć także na temat PAN?

Polską Akademię Nauk powołano ustawą sejmową 30 października 1951 roku. W ustawie tej przewidziano trzy filary, na których PAN ma się opierać.

Pierwszym i najważniejszym jest tak zwana Korporacja Uczonych. Jest to zgromadzenie osób, które w środowisku nau-kowym cieszą się największym szacunkiem ze względu na dorobek naukowy i powszechnie uznawany autorytet. Ustawa przewiduje, że członków Korporacji może być nie więcej niż 350. To więcej niż 300 Spartan, którzy polegli w Termopilach, ale mniej niż dni w roku. Nowych członków Korporacji przyjmuje się tylko wtedy, gdy wystąpi wakat, to znaczy ubędą (umrą) niektórzy członkowie. Poza członkami krajowymi do PAN wybrano także wielu wybitnych uczonych zagranicznych, którzy jednak nie głosują podczas obrad Akademii.

Przyjęcie do Korporacji następuje wyłącznie z inicjatywy samych członków Korporacji, przy czym nowi kandydaci muszą uzyskać zdecydowane poparcie (ponad 50% głosów TAK) w tajnych wyborach - najpierw w odpowiednim wydziale PAN, a potem na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego. Podobnie przebiega awans z pozycji Członka Korespondenta na Członka Rzeczywistego

Prawie nikt nie interesuje się tym, co się dzieje w Polskiej Akademii Nauk. Może więc w wakacyjnym okresie, kiedy wiele osób ma wreszcie upragniony urlop i kiedy szkoły nie prowadzą nauczania, warto czegoś się dowiedzieć także na temat PAN

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

Drugim filarem Akademii są Komitety Naukowe. Są one tworzone dla wybranych obszarów nauki i składają się z członków Korporacji oraz naukowców niebędących członkami PAN, ale mających znaczące osiągnięcia naukowe. Komitety inspirują wymianę informacji naukowych w obrębie poszczególnych dyscyplin naukowych, a także pełnią funkcje doradcze i opiniodawcze w stosunku do zewnętrznych podmiotów. Aktualnie istnieje 71 komitetów naukowych i 9 komitetów problemowych.

Trzecim filarem są instytuty naukowe powoływane do rozwiązywania problemów naukowych z określonych obszarów badawczych. Jest ich 70 i zatrudnionych jest w nich łącznie około 7 tysięcy pracowników, w tym 4200 naukowców.

PAN znam stosunkowo dobrze, bo najpierw byłem regularnie wybierany do różnych Komitetów Naukowych, potem (w 2002 roku) zostałem powołany na członka Korporacji (najpierw korespondenta, a następnie rzeczywistego), co więcej - trzykrotnie wybierano mnie na prezesa Krakowskiego Oddziału PAN. Przyszłość Akademii leży mi więc na sercu. Niestety, w Polsce zaufanie do nau-ki (oraz do PAN) jest niskie. To trzeba koniecznie zmienić.

Dlatego śledzę z dużym zainteresowaniem i z dużą nadzieją reformatorskie plany profesora Adama Lieberta, członka Prezydium PAN, który ma szereg pomysłów na to, by Akademia mogła lepiej służyć swoją zbiorową mądrością instytucjom państwowym i organizacjom gospodarczym, a także zwykłym ludziom potrzebującym mądrej rady w trudnych sytuacjach. Aktualnie tej służebnej roli PAN nie pełni w sposób zadowalający, co wpływa na obniżenie rangi Akademii. Ponieważ profesor Liebert będzie kandydował na stanowisko prezesa PAN, więc będę ze wszystkich sił wspomagał jego dążenia, bo wierzę, że to może być początek nowego rozdziału w dziejach PAN.

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH



MATERIAŁ INFORMACYJNY EUROPEJSKIEGO FORUM REGIONALNEGO SPORTU 2026

0011545882

Sport jako siła rozwoju regionów. Znamy program IV Europejskiego Forum Regionalnego Sportu

Jak sport wpływa na rozwój lokalnej gospodarki, zdrowie mieszkańców i bezpieczeństwo państwa? Czy samorządy powinny budować duże stadiony, czy inwestować przede wszystkim w ogólnodostępną infrastrukturę? Jak zmiany demograficzne wpłyną na przyszłość klubów i akademii sportowych? Odpowiedzi na te pytania będą szukać uczestnicy IV Europejskiego Forum Regionalnego Sportu, które odbędzie się 24 września 2026 roku w Arenie Legionowo.



Tegoroczny program Forum obejmuje dwanaście debat i paneli eksperckich prowadzonych równolegle na scenie głównej oraz w sali konferencyjnej. Organizatorzy skupiają się na problemach, z którymi każdego dnia mierzą się samorządy, kluby sportowe, zarządcy obiektów, szkoły, organizacje społeczne, trenerzy i organizatorzy wydarzeń.
Jedną z głównych osi programu będzie spojrzenie na sport jako na realne narzędzie rozwoju regionów. Dyskusja nie ograniczy się więc do wyników, finansowania drużyn czy budowy kolejnych obiektów. Uczestnicy zastanowią się, w jaki sposób sport może wspierać lokalną gospodarkę, turystykę, promocję miejscowości, aktywizację mieszkańców i budowanie silnej marki regionu.
Ważnym tematem będzie również długofalowe znaczenie wydarzeń sportowych. Organizatorzy chcą odpowiedzieć na pytanie, co pozostaje w mieście lub regionie, gdy zawodnicy wrócą do domów, opadną emocje, a infrastruktura zostanie uprzątnięta. Dobrze zaplanowane wydarzenie może bowiem przyciągać turystów, wspierać lokalne usługi i przedsiębiorców, angażować mieszkańców oraz wzmacniać rozpoznawalność miejsca znacznie dłużej niż przez jeden dzień zawodów.
Forum podejmie także tematykę organizacji i zarządzania lokalnym sportem. W wielu miejscowościach odpowiedzialność jest dziś rozproszona pomiędzy samorządami, szkołami, klubami, organizacjami społecznymi, zarządcami obiektów i partnerami prywatnymi. Program wydarzenia stawia więc pytania o to, kto powinien wyznaczać kierunek rozwoju, jak dzielić kompetencje i finansowanie oraz w jaki sposób przechodzić od pojedynczych inicjatyw do spójnej, długofalowej polityki sportowej.
Zagadnienia strategiczne zostaną połączone z konkretnymi problemami organizacyjnymi. Eksperci porozmawiają między innymi o sposobie finansowania klubów i wydarzeń, rosnących obowiązkach księgowych i administracyjnych, wykorzystywaniu dotacji i sponsoringu, a także o zarządzaniu infrastrukturą.
Dyskusja obejmie zarówno wybór pomiędzy dużymi, widowiskowymi inwestycjami a mniejszymi obiektami dostępnymi blisko miejsca zamieszkania, jak i pomysły na to, aby już istniejące hale, stadiony i boiska służyły mieszkańcom przez cały rok.
Istotne miejsce w programie zajmą także wyzwania społeczne i demograficzne. Malejąca liczba dzieci oznacza coraz większe problemy szkół, klubów i akademii z utrzymaniem grup treningowych, drużyn oraz ciągłości szkolenia. Sport lokalny będzie musiał nie tylko rywalizować o wyniki, lecz przede wszystkim skuteczniej docierać do młodych ludzi i tworzyć ofertę odpowiadającą ich potrzebom.
Tegoroczne rozmowy wyjdą również poza tradycyjne rozumienie sportu. Jedna z debat będzie poświęcona roli aktywności fizycznej w budowaniu zdrowego, sprawnego i odpornego społeczeństwa, zdolnego do współpracy i reagowania w sytuacjach kryzysowych.
Osobnym zagadnieniem będzie bezpieczeństwo na stadionach i podczas wydarzeń sportowych, rozumiane nie tylko jako formalny obowiązek organizatora, lecz jako wspólna odpowiedzialność klubów, zarządców obiektów, samorządów, służb i uczestników.
W programie znajdzie się także miejsce na rozmowę o przyszłości sportu, nowych technologiach i kompetencjach, których coraz częściej potrzebują osoby zarządzające klubami, wydarzeniami i infrastrukturą. Organizatorzy chcą pokazać, że nowoczesny sport w regionach wymaga dziś nie tylko wiedzy trenerskiej, ale również umiejętności menedżerskich, komunikacyjnych, finansowych i technologicznych.
IV Europejskie Forum Regionalnego Sportu odbędzie się 24 września 2026 roku w Arenie Legionowo. Udział w wydarzeniu jest bezpłatny po wcześniejszej elektronicznej rejestracji. Szczegółowy program oraz formularz rejestracyjny dostępne są na stronie: www.forumsportu.pl.
Honorowymi patronami wydarzenia są: Minister - Członek Rady Ministrów - Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Sportu Turystyki, Wojewoda Mazowiecki, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Starosta Powiatu Legionowskiego, Prezydent Miasta Legionowo, Polska Organizacja Turystyczna, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Związek Województw Rzeczypospolitej Polskiej oraz Rektor AWF Warszawa.
Partnerami wydarzenia są m.in.: Samorząd Województwa Mazowieckiego oraz Kibicowsko.pl.

eprasa.pl 0e043a9d55

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



27.07 PONIEDZIAŁEK

Centrum Gdyni zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Modernistyczna zabudowa tego miasta została uznana za dobro o wyjątkowej uniwersalnej wartości dla całej ludzkości. Rozbudowa Gdyni w latach 1926-1939 została uznana za wzór.

Obecnie Polska posiada na liście UNESCO 18 obiektów - 16 miejskich i dwa przyrodnicze.



28.07 WTOREK

Czy Wołodymyr Zełenski pozyskał sympatię Donalda Trumpa? Pamiętając psychodramę, która rozegrała się w Białym Domu w lutym ubiegłego roku, trudno w to uwierzyć - ale chyba stało się to faktem. Obaj prezydenci spotkali się w USA przy okazji pogrzebu senatora Lindseya Grahama - i przy tej okazji Trump powiedział dużo ciepłych słów o Zełenskim.

A ukraiński prezydent - wracając z USA - wylądował w Lublinie, gdzie spotkał się z Donaldem Tuskiem. Zełenski przekazał przekazał polskiemu premierowi szczegóły jego ustaleń z Trumpem. Było też o współpracy wojskowej naszych krajów.

29.07 ŚRODA

W niedzielę 27 września odbędą się przedterminowe wybory prezydenckie w Krakowie. Donald Tusk ogłosił właśnie dzień, kiedy zostanie wybrany następca Aleksandra Miszalskiego odwołanego 24 maja w referendum. Teraz czas na rejestrację kandydatów. Potencjalni następcy Miszalskiego mogą się zgłaszać do 3 września.



30.07 CZWARTEK

„Stoimy w solidarności z Polską” - oświadczył Mark Rutte, sekretarz generalny NATO.

Na wieść o naruszenie polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjską rakietę dowództwo Sojuszu zapewniło, że pozostaje wstałym kontakcie z naszym sztabem generalnym - a także, że systemy natowskie są w każdej chwili gotowe do działania w razie potrzeby.



27.07 PONIEDZIAŁEK

Polski rząd skierował do USA wniosek o ekstradycję Zbigniewa Ziobry. Były minister sprawiedliwości ma postawione zarzuty w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości.

Sam Ziobro, który od wiosny przebywa w Stanach Zjednoczonych, uznał za stosowne skomentować ten wniosek. „Jestem gotów na rzetelną, uczciwą i bezstronną weryfikację” - oświadczył za pomocą mediów społecznościowych.

29.07 ŚRODA

Ukonstytuował się nowy klub parlamentarny. Nazywa się „Rozwój plus”, a tworzą go posłowie, którzy dokonali secesji (zostali wyrzuceni?) z klubu PiS. Na ich czele stoi były premier Mateusz Morawiecki. Nowa formacja, która jednak nie dąży do utworzenia regularnej partii, cały czas przykuwa uwagę mediów i wyborców - przede wszystkim PiS, gdyż liderzy tego ugrupowania ostro krytykują frakcję Morawieckiego. Pytanie, jak długo utrzyma się zainteresowanie nowym klubem, pozostaje cały czas otwarte.





29.07 ŚRODA

Już teraz szef FIFA Gianni Infantino ma opinię człowieka, który „sprzedaje futbol”. Wygląda na to, że jemu samemu festiwal komercji, jakim stały się ostatnie Mistrzostwa Świata, bardzo się spodobał. W mediach pojawiły się doniesienia, jakoby on zamierzał sprzedać udziały w spółce zajmującej się organizacją najważniejszych imprez piłkarskich świata. Miałoby to pozwolić pozyskać dodatkowe miliardy dolarów od prywatnych inwestorów.

30.07 CZWARTEK

Od 1 września wchodzi w życie zakaz korzystania z telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach. Prezydent Karol Nawrocki właśnie podpisał nowelizację ustawy tego dotyczącą.

Zgodnie z nowym przepisami uczniowie wszystkich rodzajów szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Zakaz będzie obowiązywać cały czas - podczas lekcji i przerw - na terenie całej szkoły i w jej obrębie.

FOT. PAP/EPA, ADAM JANKOWSKI, PAP, EAST NEWS

eprasa.pl 0e043a9d55

WYBUCH W TARNAWIE-KOLONII



FOT. KURIER LUBELSKI

Zgłoszenie o eksplozji wpłynęło do Wojewódzkiego Centrum Powiadamiania Ratunkowego nad ranem

Rosyjska rakieta nad Polską

W nocy ze środy na czwartek, w trakcie zmasowanych ataków Rosji na Ukrainę doszło do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszystko wskazuje na to, że w okolicy Tarnawy-Kolonii wybuchł rosyjski pociski balistyczny Ch-101. Nikomu nic się nie stało

Dorota Kowalska

W czwartek nad ranem mieszkańcy okolic Tarnawy-Kolonii, Biskupic i Turobina w woj. lubelskim usłyszeli potężny huk.

– Zbudził nas szum. Słychać było, że coś leci bardzo nisko. Spojrzałam na zegarek, była 3.47. Potem usłyszeliśmy ogromny huk i wydawało mi się, jakby coś się rozpadło w powietrzu. To nie brzmiało jak burza. Mąż wyszedł zobaczyć, co się stało. Okazało się, że coś spadło na polu uprawnym niedaleko naszych zabudowań i stąd wielki wybuch. Szybko rozległy się syreny i na miejsce przyjechali strażacy z OSP. Słychać też było latające nam nad głowami samoloty i śmigłowce – opowiadała Onetowi kobieta mieszkająca kilometr od miejsca wybuchu.

Zgłoszenie o eksplozji wpłynęło do Wojewódzkiego Centrum Powiadamiania Ratunkowego nad ranem. Dyżurny natychmiast skierował na miejsce policyjne patrole. Po godz. 5.00 funkcjonariusze odnaleźli na polu, około dwóch kilometrów od najbliższych zabudowań, lej i rozrzucone elementy niezidentyfikowanego obiektu. Miejsce zostało natychmiast zabezpieczone.

O zdarzeniu powiadomiono wszystkie właściwe służby, w tym Żandarmerię Wojskową, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego oraz Prokuraturę Okręgową w Lublinie.

– Na miejscu jest około 100 funkcjonariuszy różnych służb, w tym wojska i policji. Wszystkie możliwe służby są na miejscu. Jest czterech prokuratorów, którzy bezpośrednio nadzorują te oględziny. Dostaliśmy oficjalny wniosek strony ukraińskiej o pomoc w przeprowadzeniu oględzin, ponieważ są to fachowcy, którzy mają najwięcej do czynienia z tego typu zdarzeniami – przekazał prok. Grzegorz Trusiewicz z Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Wiadomo, że krater ma około 10 metrów średnicy.

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego Rodzaju Sił Zbrojnych ppłk. Jacek Goryszewski przekazał, że w polską przestrzeń powietrzną wleciał jeden obiekt. – Taką mamy informację, z naszych zapisów na tę chwilę wynika, że był to jeden obiekt, więcej poszukiwań nie prowadzimy. Zabezpieczony jest tylko ten teren. Nie mamy też jakichkolwiek sygnałów, żeby mogło być więcej tych obiektów ani od osób postronnych, ani od służb – powiedział w TVN24.

– Dwa myśliwce były w powietrzu, ale tych obiektów, które obserwowaliśmy na terenie Ukrainy, było co najmniej kilkanaście. Najbliżej obiekt był 5 km od naszej granicy. Tak jak informowaliśmy, jednocześnie bezpośrednio po tym, jak zawrócił ten obiekt na terenie Ukrainy w kierunku wschodnim, to pojawił się na zapisach kolejny obiekt i niezwłocznie został wysłany tam myśliwiec w celu zidentyfikowania – wyjaśnił.

W Lublinie zebrał się sztab kryzysowy z udziałem premiera Donalda Tuska, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz szefów służb i dowództwa wojsk.

– Informacje są jednoznaczne. Byliśmy gotowi do zestrzelenia rakiety, w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot. Wszystko wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym Ch-101, rosyjskim, ale nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania. Oczywiście jest za wcześnie na szczegółowy raport i na wszystkie okoliczności tego zdarzenia – powiedział Donald Tusk.

Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot", a „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie".

Premier Tusk tłumaczył także, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakieta spadła w terenie niezabudowanym".

O tym, że na teren Polski wleciał pocisk balistyczny CH-101 informowała również strona ukraińska.

Premier zapewnił o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w zaistniałej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier.

Zaznaczył, że szef MON, Władysława Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej z prezydentem Nawrockim.

Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną.

– Prowadzone są analizy pirotechniczne związane z lokalizacją wszystkich elementów obiektu, jak również ustalenie, z jakim dokładnie rodzajem obiektu mamy do czynienia – mówił.

Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej" – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Chodzi o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej, oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na terytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Kreml, póki co, milczy. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski dodał post, w którym ostrzega przed rosyjską dezinformacją.

„Pociski (CH-101) używane są wyłącznie przez lotnictwo strategiczne Rosji" – napisał, cytując wpis z Wikipedia dotyczący pocisków Ch-101.

Małgorzata Szumna z NASK przekazała PAP, że w związku z naruszeniem polskiej przestrzeni powietrznej w sieci pojawiły się dwa dezinformujące wątki. Pierwszy dotyczy rzekomej odpowiedzialności za to, co się stało, Ukrainy, drugi koncentruje się na oskarżeniach polskiego rządu. Ekspertka zaleca korzystanie tylko ze zweryfikowanych źródeł.

„Rosyjska agresja na Ukrainę to nie odległy konflikt. Dzisiejsza groźna sytuacja na Lubelszczyźnie dobitnie przypomina, że zagrożenie jest realne także dla Polski. Dziękuję wszystkim służbom za szybką reakcję. Jednocześnie warto postawić pytanie: czy państwo dysponuje dziś w pełni skutecznym systemem ostrzegania i informowania mieszkańców w sytuacjach, gdy zagrożenie pojawia się w naszej przestrzeni powietrznej? Bezpieczeństwo obywateli wymaga nie tylko sprawnych działań służb, ale także jasnej i szybkiej komunikacji" – napisał były premier Mateusz Morawiecki.

Bo, rzeczywiście, część mieszkańców Lublina przespała alarm, który rozległ się o 3.50 lub go w ogóle nie słyszała. Zresztą, kilka minut później alarm odwołano. Miejscowi narzekają, że nie było komunikatów RCB, w ogóle żadnych oficjalnych informacji o tym, co stało się pod Tarnawą-Kolonią.

Jadąc o godz. 7.00 autobusem można było usłyszeć takie rozmowy.

– A co to tak wyło?

– A to prawda, że bomba pod Lublinem spadła?

– Ja to myślałam, że jakiś wypadek albo pożar, poszłam spać dalej.

Naruszona została przestrzeń powietrzna NATO, więc o sytuacji głośno na świecie, zwłaszcza w Europie.

– Jestem w kontakcie z liderami państw europejskich w sprawie naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszyscy deklarują pełną solidarność i gotowość wszelkiej pomocy – przekazał premier.

„Wczoraj w nocy Rosja przeprowadziła potężny atak na Ukrainę.

Podczas ataku doszło również do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej, co po raz kolejny pokazuje, że agresja Rosji stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy. Łączę się w bólu z ofiarami tych ataków. Unia Europejska wyraża pełną solidarność z władzami Ukrainy i Polski, które niestrudzenie działają na rzecz ochrony i obrony swoich obywateli. Zwiększamy nasze wsparcie na rzecz wzmocnienia obrony powietrznej Ukrainy, w tym zdolności przeciwrakietowych i przeciwdronowych. Europa będzie nadal stała zjednoczona w obliczu tej agresji" – przekazał w serwisie X przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa.

Sytuacja, jak podkreślał, Władysław Kosiniak-Kamysz, jest bardzo poważna.

Współpraca: Aleksandra Szymczak, Adam Kiela, PAP

eprasa.pl 0e043a9d55

POLITYKA

Mateusz Morawiecki zakłada własny klub. Jakie ma szanse na polityczny sukces?

Największy w historii rozłam w Prawie i Sprawiedliwości mamy już za sobą. Mateusz Morawiecki wyszedł z PiS-u razem z 44 innymi politykami i założył własny klub parlamentarny - Rozwój Plus. Czy w wyborach w 2027 roku wprowadzi swoich ludzi do Sejmu? Z kim stworzy koalicję?

Dorota Kowalska

Ta telenowela trwała wiele tygodni, ostatnio jednak akcja mocno przyspieszyła, było w niej nawet kilka zwrotów. Jeszcze w ubiegły piątek prezes PiS Jarosław Kaczyński dał do zrozumienia, że wszyscy politycy, którzy nie podpisali lojalki i zostają w Stowarzyszeniu Rozwój Plus, lokują się poza Prawem i Sprawiedliwością, a wtorkowa decyzja Klubu Politycznego PiS to zwykła formalność. Po czym właśnie we wtorek Rafał Bochenek, rzecznik partii, ogłosił, że członkowie stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego zostają w ugrupowaniu, a sprawę każdego z nich rozpatrzy rzecznik dyscyplinarny Karol Karski, co może potrwać miesiącami.

Kaczyńskiemu chodziło o jedno: chciał, aby w oczach elektoratu zdjąć z siebie odpowiedzialność za rozłam w partii, a przy okazji zmusić Morawieckiego i jego ludzi, aby to oni sami ogłosili, iż porzucają PiS.

Morawiecki nie zamierzał jednak czekać. W czwartek ogłosił w Sejmie, że zakłada własny klub parlamentarny.

- W ostatnim czasie byliśmy świadkami bardzo dziwnych partyjnych gierek, które są zupełnie niepotrzebne. Chcemy patrzeć w przyszłość i walczyć o dobrobyt Polaków, o silną armię, silną tożsamość kulturową Polaków. Nie chcemy się wdawać z przepychanki partyjne. Chcemy walczyć o Polskę - mówił na konferencji w Sejmie Mateusz Morawiecki.

Zaatakował wrogich mu polityków Prawa i Sprawiedliwości. - Stało się to, co od paru dni kierownictwo PiS obwieszcza, robiąc dwa kroki do przodu, jeden do tyłu, potem odwrotnie. Nie chcemy się wdawać w gierki partyjne, bo one nikomu nie służą. Ci prawdziwi rozłamowcy, intryganci, będą cały czas w ten sposób postępowali. Chcą tak działać, żebyśmy się zajmowali sami sobą. Grają na naszą porażkę, bo wiedzą, że jeśli będzie porażka PiS, to oni przejmą partię - oceniał były premier. I tłumaczył, że zgodnie z ustaleniami z kwietnia mieli działać jako „drugie płuco" i są do tego cały czas gotowi. Tymczasem trwają jakieś procedury partyjne, które ich nie interesują.

- Niech sobie robią, co chcą. Dzisiaj zdaniem niektórych doktorów habilitowanych jesteśmy w PiS, zdaniem innych nie jesteśmy. Co to Polaków obchodzi? Polaków obchodzi walka o silną Polskę, o portfele, miejsca pracy, mieszkania, rozwój, tożsamość, kulturę, wiarę chrześcijańską, obronę krzyża, który wisi w Sejmie. To jest nasze credo - deklarował Morawiecki.

Bo sytuacja rzeczywiście wygląda dziwacznie. Zdaniem polityków PiS ludzie Morawieckiego i on sam nadal są w Prawie i Sprawiedliwości, tymczasem były premier założył własny klub parlamentarny. Pomijając jednak formalności, Mo-

REKLAMA 0011555588



eprasa.pl 0e043a9d55

rawiecki i jego ludzie mentalnie są poza PiS-em, a wszystko, co dzieje się teraz, to polityczny teatr.

Prezes i jego ludzie mówią: sami chcieli odejść, porzucili PiS, rozbijają Prawo i Sprawiedliwość. Morawiecki ze swoją ekipą podtrzymuje: zostaliśmy wypchnięci, wyrzuceni z partii. Gra idzie o elektorat, o to, kto w ich oczach będzie winny największemu w historii rozłamowi w Prawie i Sprawiedliwości. Ostatnie sondaże pokazują, że wyborcy PiS-u są w tej kwestii podzieleni.

Konflikt tlił się od miesięcy

Do tego rozłamu dojść musiało. Były premier i jego stronnicy od tygodni byli gotowi, by pójść swoją drogą i budować własną polityczną siłę zdolną do samodzielnego startu w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.

Konflikt w PiS-ie narastał od 2025 roku. Choć partia Kaczyńskiego wygrała wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, traciła w sondażach. Politycy Prawa i Sprawiedliwości dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu. Tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które były pokłosiem tych starych. Jeden z nich toczył się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pojawienie się w Sejmie nowego klubu parlamentarnego Mateusza Morawieckiego sporo zmienia na polskiej scenie politycznej

ludźmi, nazywanymi też „harcerzami" a grupą tzw. maślarzy. Na czele tych drugich, bardziej konserwatywnych, bardziej radykalnych, stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Określenie wzięło się stąd, że Bocheński uderzał w ekipę rządową za to, że w samolocie LOT-u z Frankfurtu do Polski podano mu masło „Deutsche Markenbutter", a nie polskiego producenta.

To ludzie z frakcji Morawieckiego mieli tak nazwać swoich partyjnych kolegów; sami od lat nazywani są „harcerzami", bo wielu z nich swego czasu działało w harcerstwie.

W każdym razie „maślarze" połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawicki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Interweniował Jarosław Kaczyński, tyle że ponoć sam miał zatwierdzić brak obecności Morawieckiego w tym gronie. Walki z czasem nabrały też bardziej publicznego charakteru.

REKLAMA 0011560321



eprasa.pl 0e043a9d55

POLITYKA



FOT. ADAM JANKOWSKI

Za Mateuszem Morawieckim poszło wiele osób, tak dużego rozłamu jeszcze w Prawie i Sprawiedliwości nie było

Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje. Mateusz Morawiecki na posiedzeniu kierownictwa partii jednak się nie pojawił.

„Maślarze" poczuli się jeszcze pewniej, kiedy prezes Kaczyński wskazał na Przemysława Czarnka jako kandydata na przyszłego premiera, bo swoją decyzją pokazał wyraźnie, na kogo stawia, i nie był to ani Morawiecki, ani jego ludzie.

Były premier powiedział więc prezesowi „sprawdzam" i poinformował o założeniu Stowarzyszenia Rozwój Plus. Wtedy, w odpowiedzi, „maślarze" założyli swoje stowarzyszenie: Po pierwsze Polska.

Kaczyński na początku pogroził Moraweickiemu palcem, ale potem poszedł na kompromis, bo wyrzucenie z PiS-u byłego premiera wydawało się ryzykowne. W partii zostaliby wyłącznie radykałowie z ziobrystami na czele, którzy w Prawie i Sprawiedliwości są od zaledwie dwóch lat, a wcześniej jako Solidarna Polska nie przekraczali w sondażach progu wyborczego. Morawiecki miał swoich zwolenników i pozbywanie się go z szeregów Prawa i Sprawiedliwości na półtora roku przed wyborami pewnie odbiłoby się na notowaniach PiS-u - i tak już najsłabszych od lat. Prezes Kaczyński postanowił więc czekać.

Nie było jednak mowy, żeby między „maślarzami" i „harcerzami" doszło do porozumienia. Ludzie Morawieckiego bali się, że koniec końców nie znajdą się na listach wyborczych, bo Jarosław Kaczyński szybko upokorzenia nie wybacza, a ogłoszenie przez Morawieckiego powstania Stowarzyszenia Rozwój Plus było wyraźnym postawieniem się prezesowi. Morawiecki też nie zrobił kroku w tył. Inna rzecz, że Prawo i Sprawiedliwość, walcząc o wyborców Konfederacji i Brauna, mocno radykalizowało swój przekaz. W pewnym momencie wydawało się nawet, że jedyne, co łączy Morawieckiego i Kaczyńskiego, to niechęć do Donalda Tuska.

Na ostrzu noża

Kaczyński czekał, a Morawiecki działał: jeździł po Polsce i przygotowywał grunt pod „pójście na swoje". Wreszcie Kaczyński powiedział: „dość". Władze PiS 15 lipca wydały decyzję o zakazie członkom partii przynależności do stowarzyszeń, których „statutowym lub faktycznym celem jest prowadzenie działalności o charakterze politycznym".

Rafał Bochenek podkreślał, że prezesowi Kaczyńskiemu „zależy na jedności obozu politycznego, który zawsze był wielonurtowy, ale

REKLAMA 0011550896



eprasa.pl 0e043a9d55

w ramach struktur partii - nigdy obok i nie w kontrze do nich".

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK!, Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

- My nikogo nie wyrzucamy. My tylko domagamy się takiej najbardziej elementarnej lojalności wobec partii. A przedsięwzięcia, które zostały podjęte przez stowarzyszenie, na którego czele stoi były premier Mateusz Morawiecki, to są przedsięwzięcia, które mogą nas bardzo, ale to bardzo drogo kosztować - oświadczył Kaczyński.

I dodał, że aktywność Rozwoju Plus prowadzi do bezpośrednich podziałów wewnątrz formacji. Mówił o kwestiach finansowych i restrykcyjnych przepisach ustawy o partiach politycznych.

Morawiecki i jego ludzie nie chcieli jednak rezygnować ze swojego stowarzyszenia. Były premier spotkał się z prezesem Kaczyńskim dwa razy. Nie dogadali się, stąd ultimatum Kaczyńskiego. Dlaczego w tym właśnie momencie?

Sprawa - jak tłumaczył Kaczyński - jest związana z jednej strony ze stowarzyszeniem Morawieckiego, „ale przede wszystkim z propozycją, która padła już wiele tygodni temu, żeby podzielić naszą partię".

- W tej sytuacji my nie mogliśmy patrzeć na stowarzyszenie inaczej niż na jako element właśnie tego planu, planu podziału partii - przekonywał Kaczyński. - I ta propozycja padła ze strony osoby wiarygodnej, bardzo istotnej w naszej partii. I była powtarzana co najmniej w trzech długich rozmowach. Dwie z nich były w cztery oczy - zaznaczył. Jak dodał, „oczywiście na to zgody w żadnym wypadku być nie mogło".

Po oświadczeniu prezesa Tobiasz Bocheński, jeden z „maślarzy", zasugerował, że podział „od miesięcy proponował" Morawiecki.

Jak z kolei wynika z informacji Arlety Zalewskiej i Konrada Piaseckiego, autorów „Podcastu politycznego", Jarosław Kaczyński zrelacjonował politykom swojej partii rozmowy z Mateuszem Morawieckim z ostatnich kilku miesięcy. Prezes miał przedstawić byłego premiera jako „emocjonalnego, niepanującego nad nerwami". Morawiecki ponoć sugerował Kaczyńskiemu, aby ten odszedł już na polityczną emeryturę i oddał mu przywództwo w partii.

Ambitny, z aspiracjami

Cóż, Mateusz Morawiecki od miesięcy walczył o schedę po Jarosławie Kaczyńskim. Otwarcie mówił, że chętnie pokierowałby PiS-em. Jest zbyt ambitny, by pozostawiać w cieniu, bo polityczną karierę w Prawie i Sprawiedliwości zrobił w błyskawicznym tempie.

W grudniu 2017 roku, zaledwie rok po wstąpieniu do PiS-u, zastąpił Beatę Szydło w fotelu premiera rządu Zjednoczonej Prawicy i był nim przez kolejnych sześć lat. Miał dać nową energię potrzebną rządzącej partii, bo wyraźnie było widać, że ta energia słabnie.

- Mamy premiera niebywale zdolnego i pracowitego, odpornego na wysiłek, jakby był trochę inaczej skonstruowany niż przeciętny człowiek - mówił w 2019 roku Jarosław Kaczyński.

Chwalił Morawickiego za naprawienie polskich finansów publicznych, za umożliwienie przeprowadzania programów społecznych, za „dobrą zmianę". Mówił o Morawieckim, że to „człowiek, którego słusznie nazwano gwiazdą europejskiej polityki".

Morawiecki przyszedł do polityki z wielkiego biznesu. W czasach PRL, podobnie jak jego ojciec Kornel Morawiecki, angażował się w działalność opozycyjną: do końca lat 80. uczestniczył w demonstracjach, był wielokrotnych zatrzymywany przez SB.

W 1992 roku ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, uczestniczył w strajkach okupacyjnych na Uniwersytecie Wrocławskim. Wykształcenie ekonomiczne zdobył, kończąc studia Business Administration na Politechnice Wrocławskiej, studiował też w Hamburgu, Bazylei i w Stanach Zjednoczonych.

Pracował dla spółki Cogito, współtworzył firmy wydawnicze Reverentia i Enter Marketing - Publishing. Był współzałożycielem, menedżerem i redaktorem pisma „Dwa Dni". W 1995 roku odbył w Deutsche Bundesbank staż z zakresu analiz kredytowych, restrukturyzacji finansowych, nadzoru bankowego i nadzoru nad rynkami finansowymi. Od 1998 roku był zastępcą dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej oraz członkiem zespołu negocjującego warunki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej w zakresie konkurencji, rynku wewnętrznego, finansów i bankowości.

Był nauczycielem akademickim na Akademii Ekonomicznej i Politechnice Wrocławskiej. Należał do rad programowych kilku uczelni wyższych. Od listopada 1998 roku był związany z Grupą Banku Zachodniego WBK, w którym doradzał prezesowi zarządu, a potem sam został prezesem. Od 2010 r. był członkiem Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku.

Kiedy wstąpił do Prawa i Sprawiedliwości, został nie tylko członkiem partii, ale też członkiem Komitetu Politycznego. Media szybko okrzyknęły go superministrem, ale też przy okazji rekonstrukcji rządu Zjednoczonej Prawicy w 2016 roku został powołany na urzędy zarówno wicepremiera, ministra rozwoju, jak i ministra finansów. Kilka dni później stanął też na czele Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

- Będziemy rządzili do 2031 roku, w najgorszym razie do 2027 roku. Pokazaliśmy wizję, mamy plan naprawy finansów publicznych i mamy wielki program solidarnościowy. Program społeczny - mówił w marciu 2017 roku w wywiadzie dla tygodnika „wSieci".

Niech sobie robią, co chcą. Dzisiaj zdaniem niektórych doktorów habilitowanych jesteśmy w PiS, zdaniem innych nie jesteśmy. Co to Polaków obchodzi?

MATEUSZ MORAWIECKI
były premier

Już jako premier Morawiecki miał za sobą partię. Ryszard Terlecki mówił, że „nabrał polotu premierowskiego i sprawuje tę funkcję chyba coraz lepiej". Patryk Jaki uważał, że „premier Morawiecki to mniejsze zło dla Solidarnej Polski".

Jednak przegrana w wyborach parlamentarnych zmieniła układ sił w partii, a skręt w bardziej radykalną stronę osłabił Morawieckiego i jego ludzi.

Kaczyński zapytany w Radiu Maryja, czy widzi byłego premiera w jakiejś roli w hipotetycznym rządzie Przemysława Czarnka, odpowiedział: Oczywiście, że widzę go w tej roli, bo to naprawdę świetny polityk. Niezwykle zdolny człowiek. Człowiek, który będzie działał racjonalnie, będzie w tym rządzie kierował sprawami gospodarczymi.

Tyle tylko, że to dla Morawieckiego za mało, ma znacznie większe ambicje. Problem w tym, że był w Prawie i Sprawiedliwości „ciałem obcym", nieakceptowanym przez wielu członków partii, zwłaszcza przez „maślarzy".

„Stało się to, co było do przewidzenia. Do końca podejmowałem próby porozumienia, niestety Mateusz Morawiecki ewidentnie miał w głowie swój własny plan polityczny realizowany na bazie rozłamu PiS. Rozłam, którego dokonał, nastąpił w najbardziej nieodpowiednim momencie z punktu widzenia Polski i służy tym, którzy szkodzą naszej Ojczyźnie" - napisał prezes Kaczyński po tym, jak Morawiecki ogłosił stworzenie w Sejmie własnego klubu parlamentarnego.

Co dalej z Morawieckim?

Morawiecki zabrał ze sobą 39 posłów, trzech europosłów i jednego senatora.

Pytanie, czy uda mu się do- trwać do wyborów parlamentarnych w 2027 roku. Do tej pory ci, którzy opuszczali PiS, nie odnieśli politycznego sukcesu: albo wracali do Kaczyńskiego jak Ziobro ze swoimi ludźmi, albo są dzisiaj po drugiej stronie barykady, jak wielu polityków PJN.

W tym wypadku sytuacja jest jednak trochę inna: za Morawieckim poszło wiele osób, tak dużego rozłamu jeszcze w Prawie i Sprawiedliwości nie było - to po pierwsze. Po drugie - w wielu wypadkach to ludzie przygotowani merytorycznie, dobrze zorganizowani, pracowici i sprawdzeni w boju. W końcu rzecz trzecia: wszyscy, którzy opuścili Prawo i Sprawiedliwość, wiedzą, że walczą o przetrwanie. Za niewiele ponad rok muszą wystartować w wyborach i dostać się do Sejmu. Dzisiaj sondaże dają im 6-7 procent poparcia.

Pojawienie się w Sejmie nowego klubu parlamentarnego sporo zmienia na polskiej scenie politycznej. Już mówi się o możliwej współpracy Rozwoju Plus z politykami Polski 2050 czy ludowcami. Wprawie Morawiecki zarzeka się, że żadnych rozmów z koalicją rządzącą prowadzić nie będzie, ale nie takie rzeczy widziała polska polityka.

Oczywiście, możliwy jest też scenariusz połączenia PiS-u z Morawickim i jego ludźmi, zwłaszcza po wyborach. Dzisiaj obie strony obrzucają się błotem, trwają próby przeciągania poszczególnych polityków na swoją stronę, ale z czasem emocje pewnie opadną i pojawi się perspektywa dojścia do władzy. A ta wiąże się z pieniędzmi, przywilejami, zaszczytami.

Tak czy inaczej, Morawiecki będzie musiał pewnie wybrać: albo PiS i Konfederacje, albo strona rządowa. Ale wcześniej będzie chciał zachować przynajmniej to, co ma, i powalczyć o wyborców.

AUTOREKLAMA

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

REKLAMA 0011559268

Chocianów, dnia 28.07.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU
BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW
informuje,
że w dniu 1 października 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 30/1 o pow. 0,0812 ha. Działka zabudowana jest budynkiem administracyjno-biurowym o nr ewid. 316 o pow. uż. 390,49 m². Nieruchomość położona jest przy ul. Głogowskiej 14, obręb 3 miasta Chocianów. KW nr LE1U/00091804/4. MPZP oznaczona jest symbolem 18MWn – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej niskiej.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 961 029,00 zł (jeden milion dziewięćset sześćdziesiąt jeden tysięcy dwadzieścia dziewięć złotych 00/100), przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. VAT ZW.
Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 99 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **25.09.2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.
Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci. Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA 0211461412



eprasa.pl 0e043a9d55

WYWIAD

Politolog: Morawiecki musi udowodnić swoją polityczną samodzielność. Ma czas do wiosny przyszłego roku

– Pamięć wyborców jest krótka, tym bardziej że w świadomości Polaków w ostatnich dekadach tak naprawdę rządzą na zmianę Kaczyński z Tuskiem. Morawiecki może próbować przedstawić się jako alternatywa dla ich duopolu. Zwłaszcza dla ludzi młodych, którzy nie znają innej sytuacji niż rządy duopolu może on się – ze swoją modernizacyjną retoryką – okazać atrakcyjnym wyborem – mówi prof. Łukasz Młyńczyk, politolog Uniwersytetu Warszawskiego

Agaton Koziński



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Młyńczyk: PiS chce rywalizować z dwoma partiami alt-prawicy w postaci obu Konfederacji. Pytanie, jak będzie podchodził do Morawieckiego, skoro dziś podkreśla, że on tak naprawdę zdradził

Ile nam zostało czasu do wyborów?

Zakładam, że odbędą się jesienią 2027 r.

Przedterminowych wyborów Pan nie obstawia?

Nie, nie przewiduję takiego scenariusza. Może gdyby nastąpiło tąpnięcie w sondażach koalicji rządzącej, to wtedy by do nich mogło dojść. Ale spodziewam się, że dotrwamy spokojnie do jesieni przyszłego roku.

Przyjęło się, że nowe projekty polityczne odpala się zwykle pół roku przed wyborami – tak, żeby mieć w czasie kampanii efekt świeżości. Po co więc Morawiecki ruszył z „Rozwój plus" 15 miesięcy przed wyborami?

O tyle trudno ocenić, bo na razie ten projekt jest niewyraźny. Jeszcze się w pełni nie wyemancypował. Dziś ocena, czy projekt Morawieckiego ma szansę powodzenia, jest bardzo trudna. Dziś wydaje się, że może się wybić na samodzielność – ale również dobrze może się okazać, że pozostała mu jedynie polityczna wegetacja w orbicie Prawa i Sprawiedliwości. Obecnie dostajemy dużo sprzecznych sygnałów. Na tyle dużo, że jednoznaczna ocena jest obarczona dużym ryzykiem błędu.

To może od innej strony. Uważa Pan, że „Rozwój plus" to projekt na wybory czy projekt mający pomóc zrealizować inne cele polityczne?

Słuchając retoryki liderów PiS, można uznać, że Morawiecki okazał się wewnętrznym wrogiem, od dawna budującym zaplecze polityczne. Zagrożeniem, które należało wyeliminować, więc ostatecznie został wypchnięty z partii. Sondaże dziś pokazują, że jego twór polityczny będzie miał po wyborach mniej posłów niż ma teraz po rozłamie.

W weekendowym sondażu IBRiS „Rozwój plus" miał 7,5 proc. Żeby mieć ok. 40 posłów, trzeba zdobyć ok. 10 proc. głosów

Właśnie. To jeden z powodów, dla którego wzajemna niechęć obu części dawnego PiS jest tak silnie artykułowana. Powszechnie zresztą uważa się, że Morawiecki nie ma żadnego innego wyjścia, jak tylko stworzyć jakąś koalicję powyborczą z Prawem i Sprawiedliwością. Tylko jak w takiej sytuacji możemy w ogóle dywagować o politycznej przyszłości „Rozwoju plus", jeśli wiemy, jaki końcowy efekt ona przyniesie?

Nawet jeżeli przyjmiemy – dla uproszczenia dyskusji – taki scenariusz, to i tak jego wynik wyborczy ma ogromne znaczenie. Morawiecki będzie negocjował tę koalicję z innej pozycji, jak wejdzie do Sejmu z wynikiem 5,5 proc., a z innej, jeśli zdobędzie na przykład 12-13 proc.

Uznajmy, że będzie miał wynik w okolicach 7-8 proc. Co by to oznaczało? On w takiej sytuacji wręcz musi wejść w koalicję rządową, bo inaczej nie wiadomo by było, jaki byłby sens jego secesji. Podejrzewam zresztą, że do tego Morawiecki dąży. On chce, żeby od niego zależało, jaki rząd powstanie po kolejnych wyborach.

I tak będzie?

Nie jest to przesądzone. W przeszłości już mieliśmy w polskiej polityce ugrupowania mające po trzydziestu, czterdziestu posłów, ale w żaden sposób nie zmieniło to ich rzeczywistości – wystarczy przypomnieć niedawny przypadek Kukiz'15, Nowoczesnej czy wcześniej Ruchu Palikota.

Każda z tych partii okazała się zwyczajnie niepotrzebna przy tworzeniu koalicji rządowej.

A partia bez sprawczości, wpływu na rzeczywistość traci rację bytu. Historia tych trzech ugrupowań świetnie to potwierdziła.

A odwrotny scenariusz. Jest blisko wyborów, partie zamykają listy, a „Rozwój plus" kręci się w okolicach 3 proc. w sondażach. Co wtedy zrobi Kaczyński? Zaprosi ich na swoje listy, by tych 3 proc. nie stracić, czy jednak zostawi ich za burtą?

Trudno przewidzieć, choć gdybym miał obstawiać, to powiedziałbym, że Jarosław Kaczyński ich nie weźmie. On myśli w kategoriach hegemonii PiS-u na prawicy, chce, by inni się do nie dostosowywali. Gdyby w ostatniej chwili przyjął rozłamowców, mogłoby to zostać odebrane jako wyraz słabości.

Albo racjonalności – w końcu przyniesliby ze sobą te trzy procent, które w czasie wyborów mogłyby się okazać kluczowe.

Kilka dni temu uważaliśmy, że Kaczyński wyrzuca Morawieckiego z PiS. Od wtorku natomiast myślimy, że to Morawiecki wychodzi z tej partii. Widać więc wyraźnie, że proces polityczny „Rozwoju plus" postępuje. Kaczyński wyraźnie chce „utuskować" Morawieckiego. Już słyszymy ze strony PiS przypomnienia, że on kiedyś współpracował z Tuskiem. Później wprawdzie odszedł, ale wcześniej był. Tak się zmienia optyka. I tak zostanie. W tym przypadku nie chodzi o 2 czy 3 proc. w wyborach. Kaczyński w tej sytuacji myśli w kategoriach hegemona. Dla niego kluczowe jest, żeby po prawej stronie nie urósł jakiś nowy polityczny byt, partia, która będzie mogła zagrozić jego pozycji.

Na razie prawica się rozdrabnia. O elektorat z wyborów prezydenckich Ka-

eprasa.pl 0e043a9d55

rola Nawrockiego dziś walczą aż cztery podmioty.

Tak. Widać, że prawica się spłaszcza.

Spłaszcza? Raczej mnoży.

W tym sensie się spłaszcza, że zachowuje bardzo silne oddziaływanie jako prawica, w kolejnych sondażach to wyraźnie ponad połowa wyborców. Jednocześnie po stronie prawicy nie ma już jednego silnie dominującego podmiotu. Nie ma takiego ugrupowania jak kiedyś PiS, które miało poparcie na poziomie grubo powyżej 30 proc. Teraz mamy cztery byty, ale żaden z nich w ostatnim sondażu nie przekroczył 20 proc. To właśnie nazwałem wypłaszczeniem. To zresztą nie jest nic dziwnego, jeśli spojrzymy na inne kraje w Europie. W wielu państwach mamy po kilka podmiotów, czy to prawicowych, czy lewicowych, które tworzą jakąś szeroko rozumianą koalicję rządową. Wygląda na to, że polska scena polityczna ewoluuje w tym kierunku. Natomiast nie wiadomo, jakie miejsce w tej układance zajmie Morawiecki. Na razie PiS chce rywalizować z dwoma partiami alt-prawicy w postaci obu Konfederacji. Pytanie, jak PiS będzie podchodził do Morawieckiego, skoro dziś podkreśla, że on tak naprawdę zdradził.

Mówimy o tym samym polityku, którego Kaczyński de facto stworzył, sprawił, że dziś ma on niemal stuprocentową rozpoznawalność w kraju, co jest ogromnym kapitałem politycznym. Bez Kaczyńskiego tego by nie miał.

Tak, to prawda, Morawiecki został wypromowany przez PiS. Pytanie teraz, kim są ludzie, którzy są skłonni głosować na jego nowe ugrupowanie.

W dużej większości to dotychczasowi wyborcy PiS-u – dlatego on jest tak ostro atakowany teraz przez pisowców.

Na pewno Morawiecki będzie szukał dla siebie miejsca, próbując przesunąć się w stronę centrum. Obowiązuje przekonanie, że ten obszar jest dziś nie zagospodarowany, bo jest tam jedynie słaby PSL oraz miejsce po projekcie stworzonym przez Szymona Hołownię. Morawiecki liczy, że pozyska wyborców myślących w kategoriach zdrowego rozsądku – i że tym odróżni się od pozostałych partii prawicowych, które będą się ścigały na radykalizm.

Tylko że dzisiaj to już nawet Platforma jest prawicowa, słuchając tego, co mówią.

Tak, trudno dziś określić, kto tak naprawdę jest obecnie elektoratem centroprawicowym. Zresztą do tej pory nie było to aż tak istotne, w kolejnych wyborach mieliśmy jedynie grę na ostrą polaryzację. Teraz to się może zmienić – elektoraty prawicowe będą się przenikać, trudno będzie określić, gdzie jest punkt przecięcia między nimi. Pewnie zaczną się mnożyć oskarżenia o kolaborację z wrogiem – tyle że trudno będzie określić, kto tak naprawdę jest tym wrogiem.

Czy Morawiecki jest zdolny odbierać elektorat Koalicji Obywatelskiej?

Nie można tego wykluczyć – ale najpierw trzeba by ustalić, kim on naprawdę będzie. Czy on będzie jednak walczył o wyborcę prawicowego czy bardziej liberalnego? A może stanie się centroprawicą koncesjonowaną przez prawicę. Dziś tego nie wiemy – w związku z tym trudno określić, jakie będzie miał szanse na scenie politycznej.

Jeśli będzie uważany za liberalną przybudówkę Kaczyńskiego, to wyborcy Tuska – nawet nim rozczarowani – na pewno na niego nie zagłosują.

Oczywiście, że nie. Oddzielna sprawa, że pewne procesy dzieją się stopniowo. W takich decyzjach nie ma automatyzmów. Wyborcy zwykle myślą w kategoriach etapów. Pierwszy etap to wybranie partii, którą się popiera. Na początku wszystko jest w porządku. Drugi etap się zaczyna, gdy wyborcy zaczynają dostrzegać problemy u partii, którą poparli. Ci co bardziej radykalni szybko przerzucają swój głos – często też na ruchy bardziej radykalne. Ci mniej zacietrzewieni czekają, są bardziej skłonni do jakiegoś kompromisu.

Zwykle też po prostu nie idą głosować.

Ale jeśli jednak uznają, że chcą oddać głos, a ich partia pierwszego wyboru zawodzi, to będą skłonni przejść do kolejnego etapu – i wtedy wybiorą ugrupowanie estetycznie bardziej pasujące do ich wyobrażeń polityki. W takim układzie Morawiecki może liczyć na spadek po PSL-u, Polsce 2050 – a być może także po Platformie. Bo nawet jeśli te trzy ugrupowania rządowe zaczną tracić wyborców, to trudno sobie wyobrazić, by oni odpłynęli do Brauna czy Mentzena. Na pewno też nie zagłosują na Kaczyńskiego. W tym sensie „Rozwój plus" może się dla nich okazać bezpiecznym wyborem.

Jeżeli do wiosny 2027 roku Morawiecki nie uzyska wiarygodności w oczach wyborców, to praktycznie będzie po jego projekcie

PROF. ŁUKASZ MŁYŃCZYK
politolog

Pewnie Morawiecki liczy na taki scenariusz. Ale na razie to tylko diagnoza jego potencjału. Jakie są szanse, że uda się go wykorzystać?

Na pewno nie ma szans na to, żeby wywalczyć sobie pozycję na tyle dużo, żeby osiągnąć polityczną niezależność – w tym sensie, że zdobędzie na tyle dobry wynik, by być liderem nowej koalicji i zostać po wyborach premierem. Na to nie ma szans.

Pan już rozdaje stanowiska w kolejnym rządzie. Ja bardziej pytam, czy Morawiecki ze swoim projektem ma w ogóle szansę przekroczyć próg wyborczy.

Tego nie wykluczam. Zakładam, że jednak istnieje centroprawicowy elektorat na tyle liczny, by udało mu się wejść do kolejnego Sejmu.

Morawiecki proponuje nową narrację o ambitnej Polsce, próbując w ten sposób przełamać obecne polityczne bańki. Na ile trafia w gust Polaków taką opowieścią?

To jest właśnie najważniejsze pytanie. Fundamentem jego projektu ma być opowieść o aspiracjach, rozwoju i sukcesie. Morawiecki zakłada, że polityka polega nie tylko na zarządzaniu emocjami, ale również na tworzeniu narracji, która pokazuje kierunek rozwoju państwa. Jeszcze przed ostatnimi wyborami można było odnieść wrażenie, że różnice pokoleniowe stają się ważniejsze niż klasyczne podziały ideologiczne. W takim świecie opowieść o awansie społecznym, możliwościach rozwoju i ambitnych celach mogłaby stanowić płaszczyznę porozumienia dla bardzo różnych grup wyborców. To właśnie na takim założeniu opiera się myślenie o projekcie politycznym, który nie chce ograniczać się do walki o wyborców jednej partii.

Tyle że to wszystko brzmi trochę jak próba skonstruowania algorytmu, który dotrze do wyborców. Ale emocji w tym nie czuć.

Byłbym naiwny, gdybym uważał, że emocje nie mają znaczenia. Nie da się ich po prostu zastąpić atrakcyjną wizją przyszłości. Dlatego zgadzam się, że taka narracja może być odbierana jako zbyt abstrakcyjna. Dla wielu wyborców może sprawiać wrażenie oderwanej od codziennych problemów. Może brzmieć jak opowieść o przyszłości, podczas gdy ludzie częściej reagują na sprawy, które dotykają ich bezpośrednio tu i teraz. Polityka opiera się na emocjach i trudno wyobrazić sobie kampanię wyborczą, która całkowicie by je pomijała. Z drugiej strony opowieść o rozwoju, inwestycjach, modernizacji państwa czy aspiracjach społecznych jest znacznie bliższa politycznemu wizerunkowi. Morawieckiego – trudno więc, by z niej zrezygnował. Na pewno jest dla niego bardziej naturalna niż próba kopiowania stylu politycznego PiS. Zresztą nie oznacza to całkowitego zerwania z prawicą, ale oznacza próbę stworzenia innego języka politycznego.

Dokąd to go doprowadzi? Czy to ślepa uliczka, czy droga pozwalająca mu wjechać na polityczną autostradę?

Nie uważam, że to ślepa uliczka. Sam fakt pojawienia się takiej narracji może wprowadzić nowy element do obecnego systemu politycznego i zmusić inne partie do reakcji. Nie oznacza to jednak automatycznie wielkiego sukcesu wyborczego. Na dziś trudno zakładać, że technokratyczny język, racjonalne argumenty i opowieść o modernizacji państwa wystarczą do zdobycia masowego poparcia. Polityka nadal pozostaje obszarem silnych emocji i sporów tożsamościowych. Dlatego pytanie nie brzmi, czy taka narracja jest sensowna, ale czy będzie wystarczająco atrakcyjna, by przebić się przez emocje, które dziś dominują w debacie publicznej.

Na ile Morawiecki może się okazać politykiem układającym polską politykę w epoce po Kaczyńskim i Tusku, którzy dziś dominują?

Zakładam, że to jego główny cel polityczny. Ale żeby tego dokonać, musi w przyszłym roku przekroczyć próg wyborczy.

Wcześniej mówił Pan, że to realne.

Realne, bo Morawiecki od dawna się do tego przygotowuje, tworząc własne zaplecze intelektualno-polityczne, kreując różnego rodzaju działania, zachowania. Ale nie wykluczam też scenariusza bardzo negatywnego dla niego. Dziś o nim się mówi na zasadzie świeżości. Ale wybory za ponad rok – wtedy tego efektu już nie będzie. I tak naprawdę dopiero gdy ten efekt świeżości minie, w pełni dowiemy się, jak Polacy postrzegają „Rozwój plus" – czy widzą w nim dalej przybudówkę PiS-u czy byt niezależny.

Ile Morawiecki ma czasu, by wybić się na niepodległość?

Na pewno musi zadziać relatywnie szybko. Tak naprawdę jeżeli do wiosny 2027 r. nie osiągnie politycznej samodzielności, nie uzyska wiarygodności w oczach wyborców, to praktycznie będzie po jego projekcie.

Ma osiem-dziewięć miesięcy.

Tak. Później ruszy kampania wyborcza i nie będzie już czasu na pracę u podstaw przy pozyskiwaniu wyborców, budowanie się w oczach elektoratu. Natomiast nie jest tak, że Morawiecki będzie dożywotnio sklejony z PiS-em, że ludzie zawsze będą pamiętali, że on stworzył trzy rządy Prawa i Sprawiedliwości.

Trudno to wymazać z annałów.

Ale pamięć wyborców jest krótka - tym bardziej, że w świadomości Polaków tak naprawdę rządzą na zmianę Kaczyński z Tuskiem. Morawiecki może próbować przedstawić się jako alternatywa dla ich duopolu. Widzę w tym szansę dla jego projektu – zwłaszcza jeśli będzie konsekwentnie realizowany. Zwłaszcza dla ludzi młodych, którzy nie znają innej sytuacji niż rządy Tuska lub Kaczyńskiego, może on się – ze swoją modernizacyjną retoryką – okazać atrakcyjnym wyborem. Tym bardziej że jeszcze nie wiemy, jaki jest realnie układ się na prawicy.

Rozmawialiśmy o tym przed chwilą, gdy mówił Pan o spłaszczeniu.

To spłaszczenie obserwujemy teraz. Zakładam jednak, że przed wyborami sytuacja ulegnie modyfikacji. Przede wszystkim nie sądzę, żeby PiS miał tak słaby wynik, jak teraz pokazują sondaże.

Część jego wyborców jest teraz u Brauna.

Ale nie jestem przekonany, że oni tam zostaną. Oni na razie pokazali PiS-owi żółtą kartkę. Ale PiS też się zmienia. Zakładam, że wyborcy to dostrzegą i jednak wrócą do tego ugrupowania. Układ sił na prawicy się urealni.

PiS znów będzie miał ponad 30 proc.

Może nie aż tak – ale w wyborach zdobędzie lepszy wynik, niż teraz pokazują mu sondaże.

eprasa.pl 0e043a9d55

TEMAT TYGODNIA



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi,patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótliwi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraińcom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca.

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka". Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka" i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym czasie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformacje, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii", po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało". Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względnie bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność", walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami", „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili"" – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele", „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg", „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie". Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy", „Dwudziesta gospodarka świata", „Pozycja w Europie i na świecie". Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego", „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku". Napawa nas dumną nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

eprasa.pl 0e043a9d55

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnność (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Niewielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnolotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypady za miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtka. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniało też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich", „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej". Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cenimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latka, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukrainek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchu agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbigniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów", inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótliwość Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu". Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak"; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie" – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedzialna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrzne wojenki".

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobię, rasizm, homofobię (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zawiści (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspominano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela" lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)" – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latka wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótko przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjegoś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...). Poza tym ogromna „znieczulica". Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie" wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść naprzód ciągle rozpamiętujemy przeszłość.(...)"

Internauta2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki".

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobiazgów w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne" przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzierającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko przepychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem" i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką".

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem".

Internauta4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszymy? „Aaa, stara bieda", a gdy zapytamy Amerykanina? „I'm fine!' – zawsze. Narzekanie, płakanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące".

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewielu – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zacietrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić"), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społecznościom prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę".

eprasa.pl 0e043a9d55

NAWIGATOR

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni Powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryn



FOT. MPW

Jan Ołdakowski: Obraz zniszczonej Warszawy jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie

W ostatni poniedziałek otworzył pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie War-

eprasa.pl 0e043a9d55

szawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru, instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które opowiadają o wojnie poprzez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzanie starych berlińskich kamienic. Zaciekawiło go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie". Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolą jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobiście odpowiedzialni za tamte zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend". W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrępowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy" ogólnym określeniem „naziści"?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemieccy politycy zwiedzający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput". Pytają: dlaczego „Deutschland"?

Co pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopców w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach". Upływ czasu nie umniejszył potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypominaniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji poprzez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

Czy naukowcy zajmują się Powstaniem Warszawskim? Powstają nowe badania i książki?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska

JAN OŁDAKOWSKI
dyrektor Muzuem PW

Niestety brakuje młodych naukowców badających II wojnę światową. Przez lata historycy XX wieku zajmowali się przede wszystkim wpływem PRL i zbrodniami sowieckimi na narodzie polskim. W ten sposób powstała wyraźna luka badawcza. W młodym pokoleniu nie ma następców takich historyków jak Tomasz Szarota czy Tomasz Strzembosz, którzy zajmowali się okupacją niemiecką i III Rzeszą. Oczywiście działa Instytut Zachodni, bardzo cenna z polskiego punktu widzenia placówka, ale instytucje państwa powinny wspierać badania poprzez stypendia i współpracę naukową. Potrzebujemy historyków, którzy płynnie mówią po niemiecku, potrafią analizować niemieckie archiwa i sięgać do dokumentów, a nie tylko do opracowań. Wciąż istnieje wiele rozproszonych i jedynie częściowo przebadanych materiałów dotyczących II wojny światowej. Drastycznie spada liczba badaczy, którzy rozumieją dokumenty oraz aparat wojskowy, policyjny i bezpieczeństwa III Rzeszy. Dobrze, że możemy liczyć na partnerstwo Fundacji Konrada Adenauera, berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego i polskiej ambasady, ale to zdecydowanie za mało. Przez dwa lata pracowałem, na zaproszenie ministra Heiko Maasa, w zespole przygotowującym założenia polskiego upamiętnienia w Berlinie. Za olbrzymi sukces uważam wybór lokalizacji, choć nie zdecydowano jeszcze o ostatecznym kształcie tego miejsca. Oprócz instytucji badającej i objaśniającej relacje polsko-niemieckie musi powstać samo upamiętnienie. Jeżeli zostanie utworzony Dom Polsko-Niemiecki, w pierwszej kolejności powinien zajmować się skutkami niemieckiej okupacji Polski. Byłaby to poważna instytucja prowadząca kwerendy i analizy, skierowana zarówno do naukowców, jak i do niemieckiej opinii publicznej.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się niekiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowo-wyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej, Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu, wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyświecało hasło „Ukraina dla Ukraińców". To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraińcami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur. Wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy Powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni Powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich; będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się pan z Powstańcami, o co ich pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczyli, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

eprasa.pl 0e043a9d55

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu Powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci" oraz wolontariusze. Potomkowie Powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji Powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni", oraz żołnierze z Lublińca, odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka". Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce.Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejdą do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta, iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci" oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec". Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość Powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy najprościej mówiąc od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy Powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańczą spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania Powstańców.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jan Ołdakowski:. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy Powstańców

Hasło tegorocznego Zlotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie". Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci", ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatkowie i dwudziestolatkowie. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była Powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki", teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To klamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła Powstańcom przekonanym, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

Muzeum otrzymało Sybillę za cykl rocznicowych koncertów. Co muzyka potrafi powiedzieć o Powstaniu?

Co roku zapraszamy artystów, aby razem z nami je interpretowali. Powstanie jest tematem trudnym i wymaga języka sztuki. Wstrząsająca jest już sama wiedza o rzezi Woli. Trudno też pogodzić się z tym, że ci piękni młodzi ludzie, kierujący się wyjątkowymi wartościami i motywacjami, przegrali militarnie. W kulturze masowej taka sytuacja nie powinna się zdarzyć – bohaterowie powinni zwyciężyć. Fakt, że nie zwyciężyli, budzi rozpacz. Podziwiamy ich, a jednocześnie tęsknimy za innym zakończeniem. Język artystyczny pozwala interpretować tę historię na różne sposoby i utrzymywać więź z następnymi pokoleniami. Na nasze wydarzenia przychodzą już ludzie urodzeni po otwarciu muzeum. To całe nowe pokolenie.

REKLAMA 0011559937

OGŁOSZENIE SYNDYKA MASY UPADŁOŚCI KINZO SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ W UPADŁOŚCI Z SIEDZIBĄ W WARSZAWIE [KRS: 0000029882, NIP: 5262145854] SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI Z WOLNEJ RĘKI – W TRYBIE PISEMNEGO PRZETARGU

Syndyk masy upadłości dłużnika Kinzo sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie [KRS: 0000029882, NIP: 5262145854] ustanowiony postanowieniem z dnia 9 września 2025 r., w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, Wydział XIII Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod sygnaturą akt WA1M/GUp/41/2025, na podstawie postanowienia Sędziego Komisarza z dnia 2 czerwca 2026 r., zaprasza do składania ofert zakupu nieruchomości, tj.:

1) Nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem ewidencyjnym 104/4, o powierzchni 359 m², położonej w Warszawie przy ulicy Widocznej 49A, obręb 3-11-10, w dzielnicy Wawer, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, Wydział XV Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr **WA6M/00441673/0,**

za cenę nie niższą niż 1 767 000,00 PLN netto, co stanowi 95% oszacowanej wartości, biorąc za podstawę wartość dla rynkowego charakteru sprzedaży [+ ewentualny podatek VAT, o ile taki będzie należny w dacie dokonania transakcji] wynikającej z operatu szacunkowego z dnia 10.11.2025 r. sporządzonego przez biegłego sądowego w osobie Moniki Ladry [Ladra].

Charakterystyka oferty:

1) Przetarg odbędzie na zasadach określonych w Regulaminie Przetargu Pisemnego z dnia 22.04.2026 r.
2) Kryterium wyboru oferty będzie najwyższa cena.
3) **Cena wywoławcza Nieruchomości wynosi 1 767 000,00 PLN netto**, co stanowi 95% oszacowanej wartości, biorąc za podstawę wartość dla rynkowego charakteru sprzedaży [+ ewentualny podatek VAT, o ile taki będzie należny w dacie dokonania transakcji] wynikającej z operatu szacunkowego z dnia 10.11.2025 r. sporządzonego przez biegłego sądowego w osobie Moniki Ladry [Ladra]. Jest to jednocześnie minimalna kwota sprzedaży.
4) Oferty należy składać osobiście w biurze syndyka masy upadłości w Warszawie (00-850), ul. Prosta 18, piętro XVII, w dni robocze - w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesłać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka], **w terminie wyznaczonym przez syndyka masy upadłości, tj. 14.08.2026 r.**, przy czym w ostatnim dniu terminu do godziny 14:00, z adnotacją „NIE OTWIERAĆ – KINZO – PRZETARG – [KW WA6M/00441673/0]".
5) Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest uprzednia wpłata **wadium w wysokości 176 700,00 PLN** na rachunek bankowy masy upadłości dłużnika Kinzo sp. z o.o. w upadłości o numerze **06 8436 0003 0000 0026 9735 0001** z podaniem tytułu wpłaty „WADIUM W PRZETARGU – KINZO [KW WA6M/00441673/0], sygn. akt WA1M/GUp/41/2025, nazwa oferenta". Uznanie rachunku bankowego masy upadłości musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert. Wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent.
6) **Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze syndyka przy ul. Prostej 18, piętro XVII (00-850 Warszawa), w dniu 14.08.2026 r. o godzinie 14:15**. Każdy z oferentów jest uprawniony do wzięcia udziału w posiedzeniu, na którym rozpoznane zostaną oferty.
7) W przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierać będą tę samą cenę lub ceny najwyższe różnić się będą o kwotę nie większą niż 10% wartości najwyższej oferty, syndyk zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej, która odbędzie się w tym samym miejscu, tj. w biurze syndyka przy ul. Prostej 18, piętro XVII, 00-850 Warszawa, w tym samym dniu (dniu otwarcia ofert, wyznaczonym przez syndyka masy upadłości) o godzinie 14:30. W przypadku licytacji kwota postąpienia wynosić będzie 10 000,00 PLN.
8) Koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca.
9) Zawarcie umowy sprzedaży nastąpi najpóźniej w ciągu 3 miesięcy od wyboru oferty. Termin ten może ulec wydłużeniu w przypadku zaistnienia przyczyn niezależnych od syndyka masy upadłości.

Wszelkie informacje na temat Nieruchomości objętej niniejszym ogłoszeniem oraz regulamin przetargu wraz z załącznikami można uzyskać, kontaktując się pod numer telefonu: **+48 794 626 000** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem **kontakt@rzmk.pl**.

www.dawro.pl

eprasa.pl 0e043a9d55

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
z-ca red. nacz. „Polski”



Czas na pragmatyzm historyczny

Okładkowy temat naszego tegotygodniowego magazynu opowiada o tym, z czego Polacy są dumni, a czego się wstydzą. Wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o naszej narodowej samoocenie. To także opowieść o tym, jak bardzo Polacy się zmieniają jako społeczeństwo. Wystarczy zerknąć bowiem, jak kolejność w tym rankingu zmieniała się przez lata.

Obecnie najbardziej dumni jesteśmy z naszej historii, z tego, jak zapisaliśmy na na kartach dziejów świata. Brzmi jako oczywisty powód do dumy? A wcale taki nie jest. Znalazłem badania CBOS na ten sam temat z 2010 i 2018 r. W tych archiwalnych zestawieniach historia znajduje się dużo niżej – 16 lat temu dopiero na szóstym miejscu (5 proc. wskazań), a osiem lat temu na trzecim (10 proc. wskazań). W tych obu przypadkach na pierwszym miejscu lądowały „sukcesy sportowe Polaków”, które obecnie szorują gdzieś po dnie zestawienia z zaledwie 2,6 proc. odpowiedzi. Najlepiej więc widać, jak ewoluowała świadomość narodowa Polaków. Można by to pewnie skwitować prostym „kiedyś w sporcie coś znaczyliśmy, teraz nic”, ale – przyglądając się choćby sukcesom siatkarzy, skoczków narciarskich, Igi Świątek czy Roberta Lewandowskiego – wiemy, że to nieprawda. Wniosek trzeba z tego wyciągnąć inny: wyraźnie zmieniła się nasza wrażliwość, przesunęła w kierunku innych wartości. I dobrze. Najgorzej by było, gdybyśmy jako społeczeństwo zamienili się w zbiorowe żywe muzeum trzymające się tego samego zestawu cech przez kilkaset lat. On ewoluuje, nasz zbiorowy autoportret co dekadę wygląda trochę inaczej. Najlepszy dowód żywotności Polaków jako narodu.

Taki wzrost znaczenia dumy ze wspólnej historii to wypadkowa kilku zjawisk. Sytuacji bieżącej, przede wszystkim wojny na Ukrainie, która szybko przypomniała nam te momenty z naszej przeszłości, gdy to Polska musiała stawiać czoła Rosjanom. Ale ten zwrot to także konsekwencja przemian politycznych w całej Europie. Nasz kontynent wyraźnie skręca politycznie w prawo. Pamięć o własnej przeszłości zawsze zajmuje wysokie miejsce w kanonie prawicowych cech.

Konsekwencją tej ewolucji są dyskusje historyczne. Dziś w Polsce toczy się je nieustannie. Co chwila pojawiają się nowe książki historyczne (tylko Brytyjczycy wydają ich tyle), a ich najważniejsze tezy są powszechnie dyskutowane. Typowe dla Polaków XXI wieku.

Właśnie mamy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najczęściej powracających tematów do dyskusji o naszej przeszłości – o to, czy ten zryw miał sens. Zwolennicy wskazują, że absolutnie tak, bo w ten sposób Polska podkreśliła własną suwerenność, podmiotowość. Przeciwnicy wskazują na koszt powstania liczony zburzonymi kamienicami i setkami tysięcy zamordowanych.

Argumenty obu stron są silne, ale warto wziąć poprawkę na jeszcze jedno. Powstanie Warszawskie było bez precedensu. W dziejach Europy nie ma porównywalnego z nim zrywu. I tak pozostanie. Cokolwiek byśmy o sensowności decyzji z 1 sierpnia 1944 r. sądzili, jednego nie zmienimy: powstanie już się odbyło. Wyznaczyło nowy standard na świecie, bo Armia Krajowa zrobiła wtedy coś, o czym każdy w podbitej przez Hitlera Europie marzył, ale nikt nie odważył się zrobić. Pod tym względem Polska jest niepodrabialna. Tym należy się chwalić. Z tego należy być dumnym – nawet jeśli trochę na zasadzie przekuwania własnej słabości w siłę. Bo strat wywołanych zrywem już nie odwrócimy, natomiast dziś możemy na nich budować markę Polski na świecie jako kraju o nieskrępowanym przywiązaniu do wolności. Z naszej historii nie należy być tylko dumnym – należy także pragmatycznie ją wykorzystać do bieżącej polityki. Czas na pragmatyzm historyczny.

agaton.kozinski@polskapress.pl

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI,
Centrum Adama Smitha



W podatkach nic nie zastąpi zbiorowej odpowiedzialności

Rzecznik praw pacjenta wszczyna postępowania dotyczące praktyk w podmiotach leczniczych, które mogą naruszać zbiorowe prawa pacjentów. Kto wszcznie zatem postępowanie dotyczące praktyk Sejmu naruszających zbiorowe prawa obywateli jako podatników, jak w przypadku przyjętej 17 lipca 2026 roku przez parlamentarzystów nowelizacji ustawy o VAT, która rozszerza solidarną odpowiedzialność nabywcy za zaległości podatkowe sprzedawcy, w tym m.in. w zakresie mechanizmu podzielonej płatności oraz wybranych usług niematerialnych? Nie tylko jako podatników, ale przede wszystkim jako wyborców, którym po wielokroć wszyscy rządzący obiecywali prosty system i niskie podatki. Skoro sądy w Polsce sporadycznie dokonywały oceny przepisów podatkowych naruszających zbiorowe prawa, jak w przypadku m.in. tzw. ulgi meldunkowej, to czy w tej sytuacji nie należy stworzyć instytucji rzecznika praw wyborcy, skoro jest już rzecznik praw pacjenta, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców czy rzecznik praw dziecka?

Czy nowelizację ustawy o VAT zbadano przez pryzmat art. 50 regulaminu będącego załącznikiem do IV konwencji haskiej z 1907 r., który znajduje się w DzU 1927 nr 21 poz. 161 w brzmieniu, że „żadna zbiorowa kara pieniężna lub inna nie może być nałożoną na ludność za postępki jednostek, za które nie można jej czynić solidarnie odpowiedzialną”? W tej sytuacji obywatele powinni wnieść w trybie inicjatywy obywatelskiej projekt ustawy o zbiorowej odpowiedzialności posłów na wzór przyjętego przez nich rozszerzenia odpowiedzialności za niezapłacenie VAT na uczciwych przedsiębiorców.

W Polsce, „uszczelniając system”, wprowadzono m.in. kategorię zbrodni vatowskiej, split payment, jednolite pliki kontrolne, białą księgę podatników VAT i KSeF, a mimo to wprowadza się rozszerzenie odpowiedzialności na podatnika za działania nieuczciwe lub przestępcze innych zarejestrowanych przez organy państwa podmiotów. Jakie będą kolejne propozycje, skoro wszystkie do tej pory restrykcyjne rozwiązania nie dają władzy należytej satysfakcji wpływów budżetowych? W oderwanej od rzeczywistości egzystencji władzy rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej jest naturalną konsekwencją trwania przy skomplikowanym i nieefektywnym systemie podatkowym i tym samym powrót do jedynych „sprawdzonych rozwiązań”. W nieodległym mentalnie systemie komunistycznym należała do nich również kara śmierci. W Związku Sowieckim stosowano karę śmierci za przestępstwa przeciwko mieniu państwowemu nawet w dobie głasnosti za rządów Michaiła Gorbaczowa. W Polsce komunistyczny reżim uznał, że będąca konsekwencją gospodarki perma-nentnego niedoboru zapaść zaopatrzenia „ludności w mięso” najlepiej opanować, wykonując karę śmierci, którą uznaje się dziś za mord sądowy na zamówienie polityczne ówczesnych władz.

Solidarna odpowiedzialność z przestępcą uczciwego podatnika jest miarą odwołania się już tylko do grozy władzy, która zamiast zmienić system na prosty jak wypłaty kilometrówek dla również nieposiadających samochodów parlamentarzystów i ministrów, z uporem komplikuje system i tym samym ogranicza oraz narusza prawa obywatelskie, których nie chronią sądy mające stać na ich straży.

Stadne zachowanie uchwalających rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej można porównać do tych, którzy nie przypięli liny osobie skaczącej na bungee, bo było ich tak dużo przy tej czynności, że nikt z nich tego nie sprawdził, uznając, iż zrobił to ktoś inny, i tym samym doprowadzając do jej tragicznej śmierci. Rządzący nie sprawdzają skutków działania podatków i metod ich poboru, a mimo to je wprowadzają bez drgnienia ręki i sumienia przy ich przegłosowywaniu. Postępującej od dekad deeskalacji etycznych zachowań aparatu skarbowego wobec przedsiębiorców przyszła w sukurs deeskalacja uczciwości i moralności w polityce podatkowej wobec obywateli i przedsiębiorców, której przejawem jest rozszerzanie odpowiedzialności zbiorowej.

Oglądając się w lustrze, widzimy już tylko przeszłość. Rządzący nie dostrzegają w niej, że afirmując rozwiązania, zwłaszcza podatkowe, urągające poczuciu elementarnej uczciwości i moralności wśród społeczeństwa, znacząco pozbawiają się przyszłości sprawowania władzy. Jaka jest trudność we wprowadzeniu bezdyskusyjnych przepisów w podatkach chroniących prawa obywatelskie i tym samym pozyskania entuzjazmu wyborców?

Andrzej Sadowski,
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku działającego od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Jestem w kontakcie z liderami państw europejskich w sprawie naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszyscy deklarują pełną solidarność i gotowość wszelkiej pomocy



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 0e043a9d55

ARTYSTKA Z PASJĄ

Lidia Grychtołówna ma 98 lat i wciąż koncertuje. Pierwszy raz wystąpiła publicznie jako 4,5-letnia dziewczynka

– Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować – mówi Lidia Grychtołówna, z pochodzenia Rybniczanka. Ujmuje życzliwością. Chętnie udziela wywiadów, choć wiele ważnych osobistości ma z tym problem. To szczęśliwa i spełniona artystka, której formy (nie tylko zawodowej) można pozazdrościć

Ireneusz Stajer

Nestorka polskiej pianistyki 18 lipca obchodziła 98. urodziny. Świętowała w swoim warszawskim mieszkaniu.

– Było trochę gości, przyjechali z całej Polski. Bardzo ucieszyłam się, że tyle osób ma tak dużo sympatii dla mnie. Dziękowali za to, co zrobiłam w swoim życiu dla pianistyki. Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować. Mam nadzieję, że pozwoli mi na to zdrowie – mówi Lidia Grychtołówna.

Na przyjęciu urodzinowym podano zimną płytę. Było pyszne ciasto. Nie zabrakło wielu serdeczności i wspomnień.

Pani Lidia niedługo znowu zagra dla wyrobionej, kochającej muzykę klasyczną publiczności. Urodzona w Rybniku pianistka wystąpi w sobotę, 8 sierpnia, na 19. Letnim Festiwalu Muzycznym „Wawel o zmierzchu" w Krakowie. Recital rozpocznie się o godz. 20.00. Program obejmuje utwory Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena oraz Koncert fortepianowy A-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta z towarzyszeniem orkiestry.

– Bardzo lubię grać klasyków wiedeńskich (Joseph Haydn, Mozart, van Beethoven – red.). Dwudziestowiecznych twórców już trochę mniej, ale gdy pojawia się jakaś ciekawa kompozycja, to dlaczego nie. Jestem otwarta na dobrą muzykę – zaznacza Lidia Grychtołówna.

Przyznaje, że każdy kompozytor ma lepsze i gorsze kompozycje, tak jak muzyk mniej lub bardziej udane koncerty. Nie stroni też od dobrej muzyki rozrywkowej.



FOT. PIOTR BUKARTYK

Lidia Grychtołówna koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. W następny weekend da koncert w Krakowie

Nie grała tylko w Afryce i na Antarktydzie

Koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. Po sukcesie na tym ostatnim otrzymała propozycję koncertowania w salach i rezydencjach prywatnych. Do Brazylii przybyła podczas upalnego i wilgotnego sierpnia, w tamtejszej porze zimowej. Opuszczała ten kraj w czasie brazylijskiej wiosny, czyli w listopadzie.

„Panuje przekonanie, że największym wrogiem artystów na estradzie czy scenie jest trema. Rozprasza koncentrację, atakuje pamięć, demobilizuje. Mnie też nie omijała, ale z reguły działała raczej mobilizująco. Napięcie nerwowe przed koncertem wzmagają czasem nieprzewidziane sytuacje czy niesprzyjające okoliczności pozaartystyczne" – czytamy w autobiografii pianistki „W metropoliach świata. Kartki z pamiętnika".

Lidia Grychtołówna występowała w około 200 salach koncertowych i często grała tam kilkakrotnie w kolejnych sezonach. Chętnie występowała w rodzinnym domu Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Miała szczęście grać w domu urodzenia Schuberta.

„W 1972 roku na festiwalu Incontri Musicali w Sorrento występowałam w wirydarzu klasztoru św. Franciszka, zarośniętym palmami, bambusami, hortensjami, otoczonym średniowiecznymi arkadami w stylu arabskim, wspierającymi galeryjkę pod pergolą oplecioną dzikim winem. Fortepian stał pod płaczącą wierzbą, a dźwięki nokturnów i mazurków Chopina, wariacji i etiud symfonicznych Schumanna dochodziły do słuchaczy poprzez naturalną rozchyloną kurtynę liści" – wspomina w autobiografii.

Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś

ARTYSTKA O SWOIM PIERWSZYM WYSTĘPIE 94 LATA TEMU

Koncert na jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie

Kilkakrotnie grała z orkiestrą w starożytnym teatrze na festiwalu w Taorminie (na Sycylii). Ogromną przyjemność sprawiły jej koncerty w Grosses Festpielhaus w Salzburgu i Pałacu Narodów w Genewie.

– Tu zasiadali wybitni mężowie stanu: Churchill, Roosevelt, tu przed świetnym audytorium grali wielcy pianiści: Paderewski, Rubinstein. Było to wzruszające, ale i odpowiedzialne reprezentować tu właśnie kraj Chopina i jego tradycje muzyczne. Koncert należał do uroczystości z okazji jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych – zaznacza pianistka.

Grała utwory Chopina w letniej rezydencji Medyceuszy w toskańskim pejzażu pod Florencją, wśród fresków Pontorma zaliczanych do szczytowych osiągnięć włoskiego renesansu. Szeroki rozgłos zyskały i stały się wielką atrakcją jej galowe koncerty w jednej z najpiękniejszych galerii malarstwa – w drezdeńskim Zwingerze, dawnej siedzibie monarchów saksońskich zbudowanej przez Augusta Mocnego, króla Saksonii i Polski.

Bardzo rzadko zdarza się, że pianista ma odwagę zagrać jednego wieczoru komplet pięć koncertów Beethovena. Lidia Grychtołówna dokonała tej sztuki w Filharmonii Narodowej w Warszawie, co w latach 80. ubiegłego wieku nie zdarzało się zbyt często. Potem występowała z nimi w Finlandii oraz kilku polskich filharmoniach.

Wielokrotnie zasiadała w jury Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Była również zapraszana do jury międzynarodowych konkursów pianistycznych w Monzy, Tokio, Miami na Florydzie, Getyndze i Darmstadt.

Kocha rodzinny Rybnik i jest mu w sercu wierna

– Tutaj się urodziłam. Bardzo cieszę się, gdy w Rybniku dzieje się coś dobrego – podkreśla pianistka.

Przed wojną Antonina i Karol Grychtołowie z córką Lidią mieszkali w eleganckiej czteropokojowej willi nieopodal kościoła św. Antoniego. Dziewczynka od najmłodszych lat wykazywała zainteresowanie muzyką. Zamiłowanie i talent miała z pewnością po mamie. Pochodząca z majątku pod Lwowem pani Antonina, zanim wyszła za Ślązaka Karola Grychtoła (pracował

eprasa.pl 0e043a9d55

w rybnickim starostwie), marzyła skrycie o karierze pianistki. W Rybniku pobierała lekcje od Austriaczki, pani Stefan, świetnie mówiącej po polsku. Fortepian stał w domu. Malutka Lidia podsłuchiwała, jak mama ćwiczy i gra.

– Jednego razu, gdy mama poszła do kuchni przypilnować obiad, wdrapałam się na krzesło przy fortepianie i próbowałam coś sama skomponować. Ze słuchu nauczyłam się grać między innymi Mazurka B-dur Chopina, poloneza „Pożegnanie ojczyzny" Ogińskiego, „Menueta" Paderewskiego – wylicza pianistka.

Koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki, w Rybniku

W wieku czterech i pół roku Lidia zagrała swój pierwszy publiczny koncert w Białej Sali hotelu Polskiego przy rybnickim Rynku. Na występ przyszło kilkaset osób posłuchać i zobaczyć, jak małe dziecko gra mazurka Chopina i inne utwory.

– Tato bardzo przejmował się moim debiutem, bo dziecko liczące sobie 4,5 roku nie wiadomo jaki może wyciąć numer. Poza tym nie podobała mu się otoczka koncertu. Chciał interweniować, kiedy dowiedział się, że ulicami miasta krążą ludzie z transparentami reklamującymi sensacyjny wieczór – koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki – wspomina po latach Rybniczanka.

Lidia bardzo poważnie i świadomie podeszła do swojej koncertowej roli.

– Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś. W drugiej części wystąpił skrzypek Antoni Szafranek, jeden z braci, którzy założyli w Rybniku prywatną szkołę muzyczną (obecnie PSM I i II st. im. Karola i Antoniego Szafranków – red.) – opowiada pianistka.

Nauczycielkę zadziwiał słuch absolutny dziewczynki

Jak podkreśla Lidia Grychtołówna, mądrości rodziców zawdzięcza to, że oddali córkę w ręce świetnego pedagoga – Wandy Chmielowskiej. Urodzona w Petersburgu ukończyła tamtejsze konserwatorium w klasie Anny Jesipowej, nauczycielki gry na fortepianie m.in. Siergieja Prokopiewa. W 1924 roku Chmielowska zamieszkała w Katowicach.

Przyjeżdżała raz w miesiącu do gimnazjum sióstr urszulanek w Rybniku, prowadząc kursy umuzykalniające. Młodziutka Lidia pobierała u niej lekcje prywatne. Po pół roku zdała egzamin wstępny do konserwatorium w klasie Wandy Chmielowskiej. Nauczycielkę zadziwiał słuch absolutny małej Lidzi. Profesorowie ze zdumieniem obserwowali, jak dziewczynka grała np. w tonacji Es-dur kompozycje napisane w F-dur.

Gestapo: „My z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę"

Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch wojny. Dom Grychtołów zabrali Niemcy, rodzice Lidii stracili cały dorobek kilkunastu lat małżeństwa. Dziewczynka z mamą zamieszkała w Dębieńsku (obecnie dzielnica Czerwionki-Leszczyn, powiat rybnicki). Wynajmowały skromny pokój u gospodarza.

Ojciec Lidii, jako polski działacz plebiscytowy z czasów powstań śląskich (bliski współpracownik Korfantego, zajmujący się publicystyką), ukrywał się w Będzinie i Sosnowcu. Uciekł z domu w pośpiechu, nie zdążył założyć nawet płaszcza. Poszukiwało go gestapo, a karą w najlepszym razie był obóz koncentracyjny. Ukrywający się na terenie Zagłębia Karol Grychtoł pracował w prywatnej firmie. Nigdy nie został złapany przez gestapowców.

– Za to ja dwa razy byłam na gestapo w Rybniku, rozpytywano mnie o ojca. Nikt mnie na szczęście nie pobił. Bardzo dobrze mówiłam po niemiecku, którego nauczyłam się „z powietrza" w ciągu trzech miesięcy. Gestapowcom chyba zaimponowała też moja bezczelność, to, że się ich nie bałam. Oznajmili, że moi rodzice są zgniłymi Polakami, „ale my z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę". Wyśmiałam ich, ale jakoś to kupili – wspomina pani Lidia, która miała wtedy 14-15 lat. – Przedwcześnie dorosłam, bo tego wymagała sytuacja. Musiałam nauczyć się działać jak dorosła, bo mama słabo znała niemiecki – dodaje.

Jako Polki nie miały z mamą kartek żywnościowych. Jedzenie zdobywały z ogromnym trudem. Chleb, mięso, jaja czy ziemniaki kupowały nielegalnie, tylko dzięki dobrej woli rzeźnika czy wiejskiej gospodyni. W czasie okupacji Lidia koleją jeździła na lekcje pianistyczne do Karola Szafranka w Katowicach, uczęszczała też na komplety tajnego nauczania w Sosnowcu. Zaraz po wojnie udzielała prywatnych lekcji gry na fortepianie, by dorobić do skromnego budżetu rodziny. Wróciła też na studia do katowickiego konserwatorium do klasy Wandy Chmielowskiej.

Udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego

W wieku 23 lat utalentowana Rybniczanka ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną (obecnie Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego). Pamięta koncert dyplomowy uzyskany z najwyższą oceną, który zapoczątkował jej wielką muzyczną karierę, która trwa do tej pory. Po ukończeniu studiów kontynuowała naukę u prof. Zbigniewa Drzewieckiego, a w latach 1957-1959 brała udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego, uważanego za jedną z największych osobowości pianistycznych.

W życiu Lidii Grychtołówny pianistyka jest najważniejsza. Zapewnia, że jest artystką spełnioną, w pełni zrealizowała swoje marzenia. Grała bardzo dużo koncertów. Uwielbia występować i mieć bezpośredni kontakt z publicznością.

– Lubię też uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej, a miałam dużo koncertów – zaznacza pianistka.

Raz zrobiła wyjątek. Przyjęła stanowisko profesora uniwersytetu w Moguncji, które oferowało zalety, jakich nie mogło zapewnić żadne konserwatorium muzyczne. Długie przerwy między semestrami pozwalały profesorem na pisanie prac naukowych, pani Lidia tymczasem koncertowała i wracała do Polski. Uczestniczyła też w komisjach egzaminacyjnych.

– Dwa największe talenty, które kształciłam, to Christian Strauss i Johaness Schöche, którego uczyłam prywatnie. Podziwiałam jego imponującą inteligencję, choć ganiłam rozproszenie, liczne zainteresowania. W rezultacie wybrał studia medyczne. Christian grał z fantazją, z nerwem wirtuoza. Założył z koleżanką duet fortepianowy, zdobyli I nagrodę na międzynarodowym konkursie w Oslo i Rzymie – opowiada pani Lidia.

Artur Rubinstein podarował artystce swoje zdjęcie

W warszawskim mieszkaniu Lidii Grychtołówny nad fortepianem wiszą fotografie ofiarowane artystce przez słynnych dyrygentów, kompozytorów, pianistów, śpiewaczki. Jest m.in. Aram Chaczaturian i Krzysztof Penderecki, Mścisław Rostropowicz i Constantin Silvestri. Artur Rubinstein podarował jej swoje zdjęcie w Kopenhadze z dedykacją: „Znakomitej polskiej pianistce".

Mężem Lidii Grychtołówny był Janusz Ekiert – krytyk muzyczny, publicysta, popularyzator muzyki i wiedzy o muzyce. Przez lata był głównym ekspertem i autorem pytań ze wszystkich tematów o muzyce poważnej w słynnym teleturnieju TVP „Wielka gra".

Lubię uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej

LIDIA GRYCHTOŁÓWNA



FOT. Z KSIĄŻKI: W METROPOLIACH ŚWIATA

Mała Lidzia z rodzicami – mamą Antoniną i tatą Karolem – na wycieczce w Zakopanem, 1936 rok



FOT. Z KSIĄŻKI: W METROPOLIACH ŚWIATA

12-letnia Lidia gra utwory Fryderyka Chopina oraz innych wybitnych kompozytorów



FOT. Z KSIĄŻKI: W METROPOLIACH ŚWIATA

Lidia Grychtołówna z mężem Januszem Ekiertem – krytykiem muzycznym, publicystą, ekspertem programu TVP „Wielka gra"



FOT. Z KSIĄŻKI: W METROPOLIACH ŚWIATA

Grychtołówna przyjmuje gratulacje od jednego ze słuchaczy po koncercie na festiwalu „La Chaise-Dieux" (Francja)

eprasa.pl 0e043a9d55

STOPKLATKA



FOT. EPA/FILIP SINGER DOSTAWCA: PAP/EPA.

↑

Tragedia w Berlinie, gdzie islamski terrorysta wjechał furgonetką w tłum ludzi biorących udział w Paradzie Równości w parku Tiergarten. Okazało się później, że w tym zamachu zginęła Polka, natomiast jej córka została ranna. Łącznie w wyniku tego ataku ucierpiało 30 osób. Policja zastrzeliła zamachowca przy próbie zatrzymania



FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

↑

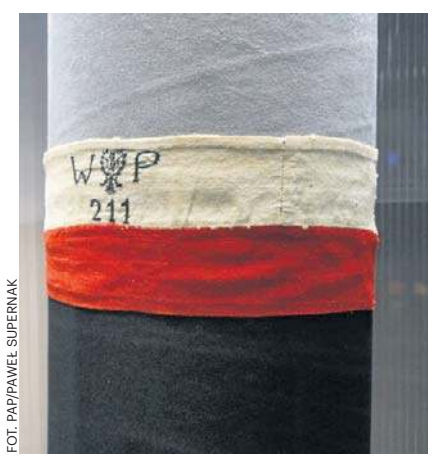
Wołodymyr Zełenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - i ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zełenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie

→

W Polsce w lipcu pogoda nie rozpieszczała - ale w innych częściach Europy wygląda to już zupełnie inaczej. Cześć państw na kontynencie (m.in. Francja, Turcja, Hiszpania) zmagają się z potężnymi pożarami. Na zdjęciu widać strażaków próbujących opanować żywioł w północnej Portugalii. W Grecji trzech strażaków walczących z ogniem zginęło



FOT. PAP/EPA/PEDRO SARMENTO COSTA



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

←

Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw

eprasa.pl 0e043a9d55

WATYKAN

– W losach Odyseusza odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu – mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku

Papieże i „Odyseja”: podróż w poszukiwaniu sensu

Homerycka „Odyseja”, która zainspirowała nowy film Christophera Nolana, jest dla papieży przede wszystkim metaforą ludzkiego życia – pisze watykańska agencja Vatican News

Karol Darmoros, Amedeo Lomonaco
Vatican News

W encyklice „Fides et ratio” Jan Paweł II wskazywał, że już w poematach Homera pojawiają się fundamentalne pytania: kim jestem, skąd przychodzę i dokąd zmierzam? „Wspólnym źródłem tych pytań jest potrzeba sensu, którą człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu: od odpowiedzi na te pytania zależy bowiem, jaki kierunek winien nadać własnemu życiu” – pisał.

Benedykt XVI w 2012 roku przypominał z kolei, że słowo „ewangelia” ma długą historię i pojawia się już w „Odysei”. Oznacza tam „zapowiedź zwycięstwa, a zatem zapowiedź dobra, radości i szczęścia”. Później występuje również u Deutero-Izajasza jako głos oznajmiający, że Bóg nie zapomniał o swoim ludzie.

Nie zatrzymywać poszukiwań

Do Odyseusza nawiązał także Paweł VI. Podczas audiencji generalnej 7 grudnia 1966 r. przestrzegał, że pewność wiary nie może prowadzić do duchowej bierności.

„Czy Odyseusz, pragnący – jak pisał Dante – poznać świat, ludzkie wady i cnoty, nie jest większy od spokojnej Penelopy?” – pytał. Podkreślał, że wiara powinna pobudzać człowieka do dalszego poszukiwania i zgłębiania prawdy.

Odwaga wyruszenia w drogę

Do homeryckiego poematu nawiązał Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku. – Podróż przez wzburzone morze, jak uczy nas wielka opowieść Homera, jest często jedyną drogą – podkreślił. – W losach Odyseusza i Telemacha odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku.

Papież przypomniał też postać Telemacha, który zachęcony do odwagi wyruszył na poszukiwanie ojca. Jego decyzję odniósł do młodych poszukujących przyszłości oraz migrantów, którzy mimo lęku podążają za marzeniami.

– Sensem życia nie jest siedzenie na plaży i czekanie na wiatr, który przyniesie coś nowego. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu, w energii, w poszukiwaniu, w pogoni za marzeniami, tymi prawdziwymi, marzeniami otwartych oczu, oznaczającymi ciężką pracę, walkę, przeciwne wiatry, nieprzewidziane sztormy – tłumaczył Franciszek.

Dwa obrazy podróży: Wszyscy jesteśmy migrantami

Do metafory drogi nawiązuje również Leon XIV. Podczas audiencji generalnej 31 grudnia 2025 r. mówił: Całe nasze życie jest pielgrzymowaniem, którego ostateczny cel wykracza poza przestrzeń i czas, aby wypełnić się w spotkaniu z Bogiem oraz w pełnej i wiecznej komunii z Nim.

Kilka miesięcy później, podczas czerwcowego spotkania z migrantami na Teneryfie, papież podkreślił: Wszyscy w pewien sposób jesteśmy migrantami, wszyscy jesteśmy pielgrzymami w drodze do niebieskiej ojczyzny.

Leon XIV wezwał, aby wspólnie czynić tę podróż „bardziej ludzką dla wszystkich”, wnosząc to, co każdy z nas może ofiarować.



FOT. UNIVERSAL/FERRARI PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 0e043a9d55

NASZA AKCJA

„Pociąg Marzeń 2026” ruszył w drogę. Pomóż nam spełnić dziecięce marzenia

Trwa kolejna edycja wyjątkowej akcji organizowanej przez Polska Press Grupę. „Pociąg Marzeń” po raz kolejny pomoże dzieciom, które na co dzień mierzą się z trudną życiową sytuacją. Zapraszamy Was do udziału w akcji

Karolina Wrońska



FOT. MAT.PRAS.

W tym roku odbędzie się kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży

Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Komu pomagamy? Podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji, małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Nasz partner na Mazowszu

Naszym partnerem „Pociągu marzeń” jest Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom z Wyszkowa. W tym roku organizuje ono w czasie wakacji kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży ze środowisk dysfunkcyjnych, zagrożonych patologią oraz wykluczeniem społecznym. Jego celem jest zapewnienie wsparcia poprzez zorganizowanie aktywnego, bezpiecznego wypoczynku.

W ubiegłym roku 90 młodych ludzi, podopiecznych Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom z Wyszkowa, wybrało się na letni obóz sportowo-terapeutyczny. Były to dzieci i młodzież, których życie nie oszczędzało. Osoby z niepełnosprawnościami, osierocone, pochodzące z rodzin dysfunkcyjnych. Takie, dla których nawet najkrótszy wyjazd wakacyjny jest czymś nieosiągalnym.

Obóz odbył się w dniach 5-19 lipca w Świątkach na Warmii. Był również spływ kajakowy rzeką Łyną oraz nocny surwiwal.

Uczestnicy wyjazdu nie mogli narzekać na nudę. Spotkali się z siatkarzami, m.in. Pawłem Papke i Sebastianem Świderskim, uczestniczyli w zajęciach siatkarskich prowadzonych przez trenerów i zawodników AZS Olsztyn.

Na zajęciach tanecznych i teatralnych można było dać upust swoim emocjom. Na warsztat poszedł doskonale wszystkim znany „Mały Książę”. Nie zabrakło również muzyki – regionalny zespół folkowy dał przepiękny koncert.

Przez cały czas trwania obozu do dyspozycji uczestników był zespół psychologów, którzy odpowiadali na każdą potrzebę pomocy. Można było porozmawiać zarówno o troskach i smutkach, jak i o radościach. Były również zajęcia z dogoterapii z kudłatymi terapeutami o imionach: Enzo, Zuko i Duke.

Obóz był dla podopiecznych Fundacji odskocznią od codziennych zmartwień. Mogli choć na chwilę zaznać beztroski, śmiać się do rozpuku, spędzać czas w pogodnej i pełnej czułości atmosferze. A ich uśmiechy i szczęście to dla nas najwspanialsze podziękowanie i dowód na to, że akcja „Pociąg Marzeń” ma sens.

Dołącz swój wagonik

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Pokaż, że Twój biznes ma wielkie serce i realny wpływ na lokalną społeczność!

Zadzwoń lub napisz – opowiem Ci, jak możesz do nas dołączyć:
Ewa Badowicz,
tel. 698 635 707,
ewa.badowicz@polskapress.pl

AKCJA CHARYTATYWNA 0011544302



eprasa.pl 0e043a9d55

HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch" z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkiem"). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie tylko z Podhala, ale i Sądecczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brasławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie" prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciwne budowie były również aż 94 towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei i – jak argumentowano – łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektor krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr, w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki" już sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybierał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazwać można »ochroniarzami«, a drugi »bobkociągowcami«, który nawiązuje do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobkociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa", w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych".

Z kolei dla »bobkociągowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmierzały do rozszerzenia turystyki wśród mas". „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenajświętszym sakramentem, górskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przyklęknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemieć w obliczu majestatu Rysów" – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrotnym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister środowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a poniekąd z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pochodząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnieżania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dyrekcji TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom" kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dziennie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas silnego wiatru (powyżej 20 m/s), oblodzenia i temperatury spadającej poniżej –28 °C.

Na Myślenickich Turniach następuje przesiadka do drugiego wagonika. Następny odcinek trasy jest bardziej stromy – największe przewyższenie wagonika nad terenem wynosi 180 metrów. Z prawej strony widać Goryczkowy Kocioł – zimą użytkowany jako stok narciarski. Wagonik jedzie nad Doliną Suchą Kasprową i dobija do górnej stacji kolejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.



FOT. NAC

Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

eprasa.pl 0e043a9d55

SKANSEN

Tam, gdzie car piechotą chadzał. W Skansenie Rzeki Pilicy zachowała się toaleta rosyjskiego imperatora

Spałę upodobali sobie nie tylko prezydenci Polski oraz sportowcy. Mało kto wie, że Mikołaj II, ostatni car Rosji też tam bywał. Pamiątki po jego wizytach można zobaczyć w Tomaszowie Mazowieckim. Odwiedzając tamtejszy Skansen Rzeki Pilicy można obejrzeć toaletę cara. Ale nie tylko dlatego warto się tam zatrzymać na nieco dłużej

Anna Gronczewska

Trzeba przypomnieć, że Spała przez wiele lat była rezydencją carów Rosji, którzy upodobali sobie to miejsce. W 1880 roku do spalskich lasów na polowanie przyjechał car Aleksander III. Zwrócił uwagę na piękny zakątek nad Pilicą, w pobliżu spalskiego młyna. Tak mu się spodobały te okolice, że kazał tu wybudować swą rezydencję myśliwską. Pałacyk myśliwski zaprojektował krakowski architekt Leon Mikucki.

Pałacyk był drewniany. Obok postawiono między innymi koszary dla kozaków, kasyno oficerskie, domy dla gości. Wtedy też zbudowano spalską wieżę ciśnień. Potem jeszcze powstały dwa hotele dla carskich gości. Po latach ulokowano w nich domy wczasowe „Dzik" i „Rogacz". Walerianowi Kronenbergowi, znanemu wówczas ogrodnikowi, powierzono zadanie urządzenia w Spale parku.

- W rezultacie w Spale powstał okazały i oryginalny w tej części Polski zespół rezydencjalny – czytamy w książce Marcina Gąsiora „Spała: dzieje jednego kurortu".

Rezydencją carską zarządzał najpierw Zygmunt Wielopolski, a potem Ignacy Bończa-Modzelewski . Ten ostatni został łowczym polowań carskich w Księstwie Łowickim z siedzibą w Spale. Jak czytamy w książce „Spała:dzieje jednego kurortu", łowczemu podlegali jegrzy, pełniący funkcję służby leśnej. Do ich zadań należało dokarmianie, ochrona zwierzyny. Odpowiadali też za odstrzał drapieżników i mieli dostarczać upolowaną zwierzynę na stół.

Rezydencja carska była ogrodzona, chronili ją kozacy. Z czasów carskich pozostał kamień upamiętniający miejsce w którym car Aleksander III upolował swego pierwszego jelenia.

Na jakim „tronie" siadali carowie Aleksander i Mikołaj?

W lesie ustawiono także kilka toalet z których podczas polowań korzystali władcy Rosji. Jedną z nich udało się odrestaurować i stoi dziś przy wejściu do Skansenu Rzeki Pilicy.

- To autentyczny budynek dawnej toalety, stojącej pierwotnie w lasach spalskich – wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Ten drewniany domek, w którym można się dopatrzeć elementów tzw. stylu uzdrowiskowego, został wybudowany w spalskich lasach na przełomie XIX i XX wieku, by służyć carowi Mikołajowi II i jego świcie podczas polowań oraz spacerów w Puszczy Pilickiej. Przed kilku laty mocno zniszczona dawna toaleta została w całości przewieziona do tomaszowskiego Skansenu i tutaj pieczołowicie odrestaurowana. Jej wnętrze zdobią unikatowe fotografie z lat carskiej świetności Spały.

W toalecie można zobaczyć też gramofon, stylową umywalkę czy też bałałajki. Przed toaletą stoją oryginalne słupki.

- Pochodzą z jednej z pięciu bram wjazdowych do Spały – mówi Zbigniew Cichawa. - Po II wojnie światowej trafiły one do bramy w ogrodzeniu jednej z posesji w Tomaszowie i stały tam przez wiele lat. Następnie zostały przekazane do Skansenu. Przy drodze prowadzącej do skansenowego młyna znajduje się fragment parkanu pochodzącego ze spalskiej rezydencji. Pomiędzy słupkami znajduje się ciekawy rodzaj stosowanej dawniej siatki, tzw. cięto-ciągnionej. Nieco dalej, przed mostkiem przerzuconym nad kanałem przy młynie, można oglądać nie tak ozdobne jak słupki z bramy wjazdowej, ale również pięknie wykonane słupki z parkanu otaczającego rezydencję.

Obok carskiej toalety stoi wartownia pochodząca z czasów, gdy Spała była już rezydencją prezydentów II RP.

- Szczególnie upodobał sobie Spałę prezydent Ignacy Mościcki – dodaje Zbigniew Cichawa. - Wówczas nadpilicka miejscowość nazywana była „drugim Belwederem". Wartownia pierwotnie znajdowała się przy jednej z bram wjazdowych do rezydencji prezydenckiej.

Chory carewicz

Ale wróćmy do carskich czasów Spały. Po śmierci Aleksandra III Spałę upodobał sobie jego syn Mikołaj II, ostatni władca Rosji. Choć dosyć często tu przyjeżdżał, to jednak nie wspominał miło tej miejscowości. We wrześniu 1912 roku doszło tu dramatycznych wydarzeń. Do Spały przyjechał jedyny syn Mikołaja II, carewicz Aleksiej, który cierpiał na hemofilię. Tuż przed wyjazdem, jeszcze w Petersburgu, uderzył się w nogę. W Spale dostał bardzo wysokiej gorączki. Myślano, że nie da się go uratować. Na szczęście do tragedii nie doszło. Ponoć dzięki słynnemu mnichowi Grigorijowi Rasputinowi. Powiadomiony o zdarzeniu, wysłał do carycy Marii Fiodorowny telegram. Napisał w nim: „Bóg zobaczył Twoje łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie martw się. Mały nie umrze. Nie pozwól doktorom przeszkadzać mu zbytnio."

Carewicz wyzdrowiał i od tego czasu na carskim dworze miała wzrosnąć pozycja Rasputina.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Wnętrze zdobią liczne zdjęcia i grafiki przypominające czasy świetności carskiej rezydencji



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Budynek toalety stał pierwotnie w lasach spalskich

eprasa.pl 0e043a9d55

Ale od tej pory rodzinie carskiej Spała źle się kojarzyła. Caryca Maria Fiodorowna nie chciała tu przyjeżdżać. Car ostatni raz przyjechał do Spały w 1912 roku.

Podczas I wojny światowej Spałę zajęli Niemcy. Urządzili w niej szpital wojskowy. Zaczęto też wycinać drzewa ze spalskich lasów. Wywożono je oddaną do użytku w 1916 roku linią kolejową Spała – Tomaszów Mazowiecki. Kiedy w 1918 roku Niemcy uciekali ze Spały zabrali wyposażenie carskiego pałacyku, pozostawili zniszczonych wiele budynków.

Rezydencja prezydentów RP

Kiedy Polska odzyskała niepodległość w Spale zamierzano utworzyć rezydencję marszałka Józefa Piłsudskiego, ale marszałek do Spały przyjechał tylko kilka razy na święta, między 1921 a 1922 rokiem. W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP.

Dzięki staraniom prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zbudowano w Spale kaplicę. Zaprojektował ją Kazimierz Skórewicz. Zbudowany w stylu zakopiańskim kościółek stał się Kaplicą Prezydentów RP pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Ale największe zasługi dla rozwoju Spały miał następca Stanisława Wojciechowskiego, prezydent Ignacy Mościcki.

Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodzili adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy. Ale w Spale Mościcki nie tylko polował. Tu przyjmował oficjalnych gości . Rezydencję odrestaurowano.

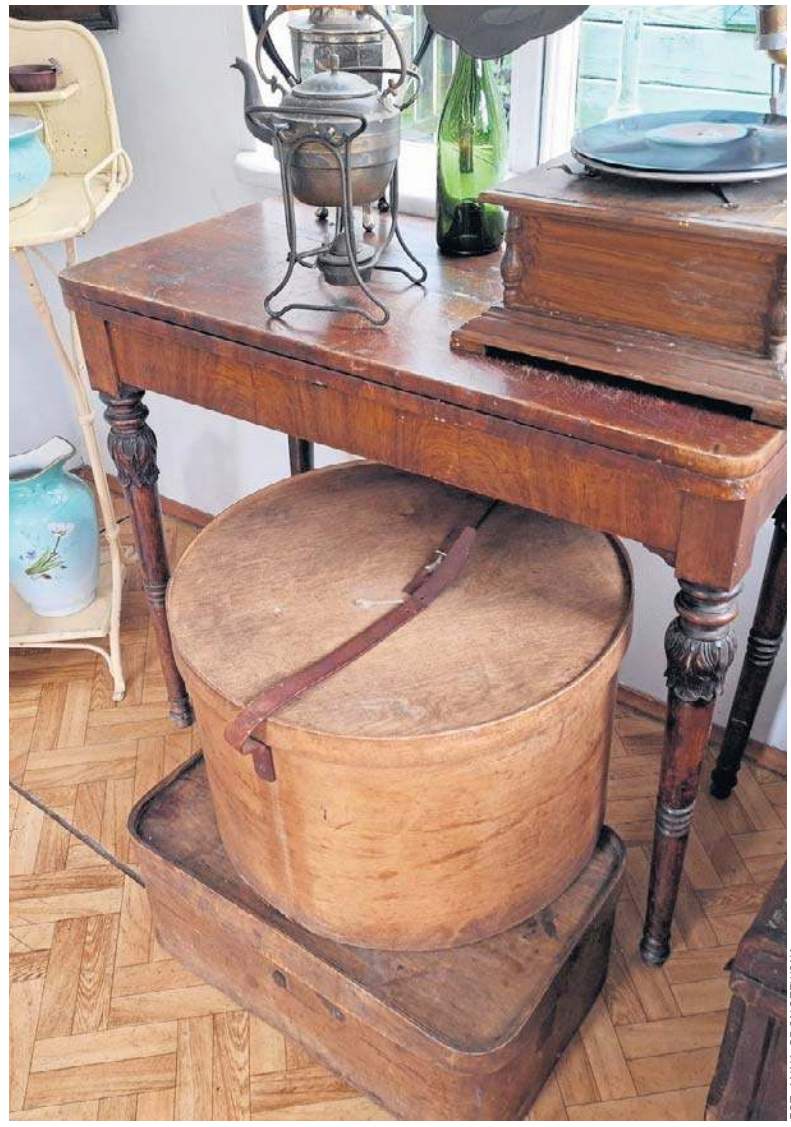
Bizony ze Spały

Dzięki staraniom Ignacego Mościckiego kanadyjska Polonia przekazała Polsce cztery bizony. Umieszczono je w miejscowości Książ, położonej kilkanaście kilometrów od Spały, w Nadleśnictwie Smardzewice. Po latach powstał tam Ośrodek Hodowli Żubrów. Jedną z największych atrakcji Spały stała się też wykonana ze spiżu, naturalnej wielkości rzeźba żubra. W 1864 roku na pamiątkę udanego polowania car ustawił go w Zwierzyńcu, w połowie drogi między Białowieżą a Hajnówką. W 1915 roku wycofujące się wojska carskie zabrały żubra w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zażądała zwrotu odlanego z brązu pomnika. Żubr wrócił do Polski. Jego posąg ustawiono najpierw na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Do Spały przywieziono go w 1935 roku, na odbywający się tu zlot harcerski.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

W budynku niegdysiejszej toalety można zobaczyć też bałałajki oraz podróżny kufer z epoki



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

W klimatycznym wnętrzu znalazło się też miejsce na gramofon oraz samowar do parzenia herbaty

Ignacy Mościcki lubił organizować w Spale wystawne bankiety, rauty. Pojawiali się na nich dostojni goście. Wielu zaproszenie na taką imprezę do Spały traktowało jako wyjątkową nobilitację. Niekiedy na takich bankietach bawiło się ponad 200 gości. Bywali tu między innymi Edward Rydz – Śmigły, Walery Sławek czy Eugeniusz Kwiatkowski.

Prezydenckie dożynki i zlot harcerzy

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej niewielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi! Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży". W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiaździste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubi sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Co u ciebie, Pajączku?

Nieżyjąca już mieszkanka Spały, Zofia Pająk, zapewniała nas przed laty, że pamiętała Ignacego Mościckiego. Mówiła, że ładny był z niego mężczyzna.

- Taki z wąsikiem, tyle że już siwawy - wspominała.

Mąż pani Zofii pracował u Mościckiego. Był listonoszem w kancelarii prezydenckiej. Codziennie wsiadał na rower i jeździł na pocztę w Tomaszowie. Stamtąd przywoził prezydentowi przesyłki. Raz nawet nie było kancelisty i go zastąpił. Osobiście wręczył listy prezydentowi.

- Co tam u ciebie słychać, Pajączku? - zapytał go wtedy Ignacy Mościcki. Zofia Pająk mówiła nam, że Mościcki dobry był dla służby. Jego żona Michalina wybudowała dla niej nawet domek po drugiej stronie Pilicy.

Przed wojną Spała była miejscowością zamkniętą. Można było do niej wjechać tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Nieżyjący już Władysław Mielczarek mówił nam, że w samej miejscowości było tylko kilku stałych mieszkańców. On sam mieszkał w Teofilowie. Do Spały przeprowadził się w czasie wojny.

- Przed wojną były cztery bramy wjazdowe do Spały - wspominał - Stali przy nich żołnierze i nikt bez zezwolenia nie dostał się do środka.

Wojenne losy

Sam prezydent Mościcki był wysportowanym człowiekiem. Mimo że nie należał do najmłodszych, gdy wybuchła wojna miał 72 lata, był bardzo wysportowany. Jeździł konno, pływał kajakiem po Pilicy, grał w tenisa, bilard.

Ignacy Mościcki opuścił Spałę 1 września 1939 roku. Już do niej nie wrócił. Zajęli ją Niemcy. Stała się siedzibą Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód". Jego dowódcą był gen. płk Johannes Blaskowitz. Od lipca 1940 mieściła się tu siedziba niemieckiego dowództwa wojskowego w Generalnej Guberni. W okolicach Spały, w Konewce i Jeleniu, Niemcy wybudowali bunkry. Miały chronić pociągi sztabowe. Stacjonowało tu też dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek", która brała udział w operacji Barbarossa. W czasie wojny Spała była też ośrodkiem rekonwalescencji niemieckich lotników. Podobno kilka razy przyjechał tu Adolf Hitler. Zofia Pająk opowiadała nam, że nikt go jednak nie widział, bo były to potajemne wizyty. Częstym gościem w Spale był za to Hermann Goering. Uważał, że trudno znaleźć lepsze miejsce do polowań, niż spalskie lasy. Zresztą na polowania był zapraszany tu jeszcze przed wojną przez prezydenta Mościckiego.

Pałacyk prezydencki dotrwał do wyzwolenia. Spalili go jednak żołnierze radzieccy, którzy wkroczyli do Spały.

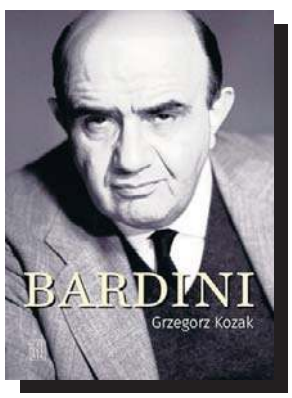
- Gdy pod koniec lutego wróciłam do Spały z robót w Niemczech, to drewnianej części pałacu nie było, a z tej murowanej unosił się dym – wspominała Zofia Pająk.

eprasa.pl 0e043a9d55

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Oni wszyscy pochodzą od Bardiniego

Wahałem się, czy tę książkę opisywać w tej rubryce. Z jednej przyczyny: strasznie pomnikowa ona jest. Owszem, postać ważna, z ogromnymi zasługami, ale na kartach tej książki mało ożywiona. Napisałbym wręcz, że nudna ta książka jest, ale przecież nie będę Państwu polecał książek nudnych, więc tak nie napiszę. Trzymajmy się określenia „pomnikowa".

Do tego, by tę pozycję jednak tutaj przedstawić, przekonało mnie coś innego: rekomendacje. Ciepło o jej bohaterze wypowiadają się najważniejsi współcześni ludzie teatru. I wszyscy mówią właściwie to samo: że był człowiekiem darzonym ogromnym szacunkiem i posiadającym wielki autorytet. Takich cytatów zmyślić się nie da, one robią wrażenie. Stąd mój wybór.

Aleksander Bardini. Właśnie – 30 lat po jego śmierci – ukazała się jego biografia. Jeden z najważniejszych ludzi polskiego powojennego teatru, reżyser, ale także aktor pamiętany dziś choćby z ról w kolejnych filmach cyklu „Dekalog" Kieślowskiego. Już za życia był ikoną – pewnie dlatego ta książka tak pomnikowa wyszła.

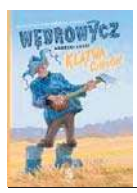
Grzegorz Kozak „Bardini", wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 84 zł



Bohaterki z cienia Powstania

Książka wydana przy okazji 82. rocznicy Powstania Warszawskiego. Zryw pokazany przez pryzmat kobiet niosących pomoc walczącym.

Sylwia Winnik „Sanitariuszki. Miłość i śmierć w Powstaniu Warszawskim", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Apokalipsa zombie w Wojsławicach

Inspirowany sagą Andrzeja Pilipiuka o Jakubie Wędrowyczu komiks. Sporo swojskich klimatów połączonych z klasycznymi wątkami zombie horrorów.

Andrzej Łaski „Wędrowycz. Klątwa C2H5OH", wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Magiczny świat amerykańskiej prowincji

„W dziedzinie tortur i głupi człowiek potrafi być erudytą" – zauważa autorka tej powieści. Właśnie z takich zdań jest utkana ta delikatna powieść o życiu w USA w latach 30. poprzedniego wieku.

Karen Russell „Antidotum", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Warszawa z epoki Wokulskiego i Łęckiej

Niedługo premiera filmu „Lalka". Ta książka w sam raz dopełnia klasyczną powieść Prusa. Opisuje Warszawę czasów Wokulskiego. Portret miasta połowy XIX wieku.

Alina Kowalczykowa „Warszawa romantyczna", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena



Homerowska „Odyseja" w nowoczesnym wydaniu

Cały świat dyskutuje o kinowej wersji „Odysei" Christophera Nolana – a my otrzymujemy efektownie wydaną wersję literackiego pierwowzoru tego dzieła. Całość posiada barwnione brzegi.

Homer „Odyseja", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł



Trudne życie w cieniu wojny

Historia rodzeństwa, które musi przetrwać szaleństwo wojny w Wietnamie. Choć okazuje się, że ten konflikt rzucił na ich życie dłuższy cień niż sam okres walk.

Nguyen Phan Que Mai „Kwiaty Sajgonu", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



Bardzo osobista podróż przez świat książek

Słynny redaktor wydawnictwa Znak zabiera nas w autorską podróż po świecie literatury. Bardzo osobista opowieść o wszystkich książkach, jakie przeszły przez jego ręce – zawodowo i prywatnie.

Jerzy Illg „Zjazd do zajezdni", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Ile znaczy wolność dla gladiatorów

Powieść dla nastolatków w formule fantasy. Świat gladiatorów miesza się z rzeczywistością kształtowaną przez magię i elfickie księżniczki. Całość okraszona przesłaniem o znaczeniu wolności.

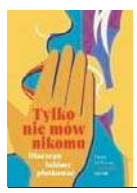
Cecy Robson „Bloodguard", wyd. Storylight, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Gotham City widziane od strony piwnic

Dolne Gotham – to tam kłębią się prawdziwe demony nękające miasto. Poniżej poziomu chodników gromadzą się wrogowie Batmana. Czy on wejdzie do ich świata?

Christian Ward Eisner „Batman. Miasto szaleństwa", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Bardzo poważnie o plotkach

Autorka tej książki plotki potraktowała śmiertelnie poważnie. Przeanalizowała mechanizmy ich tworzenia i wyjaśniła, jak krążą.

Kelsey McKinney „Tylko nie mów nikomu. Dlaczego lubimy plotkować", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 52,90 z



Kryminał w stylu gry komputerowej

Kryminał retro podany w bardzo nowoczesnej formie. Fabuła nie jest linearna, tylko – trochę jak w grze komputerowej – można sobie wybrać wersję jej rozwoju.

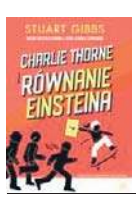
Max Nightingale „Morderstwo w fabryce snów", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Tajemnica pięknego domu na wyspie

Pozornie dom wygląda jak ostoja luksusu – ogromny, klimatyczny, na środku prywatnej wyspy. Ale wokół niego ciągle giną ludzie...

Lisa Jackson „Wydarzyło się nad jeziorem", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



12-latka musi zrozumieć Einsteina, by uratować świat

Nowy tytuł od jednego z najlepszych współczesnych autorów książek dla młodzieży. Jak u Gibbsa – szybkie tempo i wciągające śledztwo.

Stuart Gibbs „Charlie Thorne i równanie Einsteina", wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Księżycowy Rycerz i Kowboje z Karnaku

Komiks, którego bohaterowie inspirują się antycznymi postaciami. Główny bohater walczy z wrogami, ale nie może odciąć się od przeszłości.

Jed MacKay „Moon Knight", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 129,99 zł



Kosmiczne problemy ludzi w przyszłości

Pierwszy tom trylogii sci-fi. Akcja rozgrywa się w 2575 r. Ludzkość lata w kosmos – i tam toczy wojny oraz zmaga się ze śmiertelną pandemią.

Amie Kaufman, Jay Kristoff „Illuminae", wyd. Vesper, Poznań 2025, cena 119,90 zł



Dylematy duchowe polskiego ziemiaństwa

Wznowienie klasycznej powieści Rodziewiczówny z 1928 r. Autorka kreśli nam portret polskiego ziemiaństwa przełomu XIX i XX wieku.

Maria Rodziewiczówna „Kwiat lotosu", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

eprasa.pl 0e043a9d55

PUPIL ROKU 2026

Wyjątkowe historie na czterech łapach - i nie tylko. Czyli radość, która mieszka z nami

(kb)

Każdy pupil ma swój charakter, a czasami nawet... charakterek... Ma własne przyzwyczajenia i rytuały, które sprawiają, że codzienność staje się piękniejsza - jego, ale i nasza. Bo prawda jest taka: gdy masz w domu zwierzaka, masz też milion szczekających, miauczących, skaczących lub brykających powodów do wielkiej radości!

Psy, koty i inne zwierzęta domowe bardzo często stają się pełnoprawnymi członkami naszych rodzin. To pod ich potrzeby planujemy wakacyjne wyjazdy i weekendy, dla nich wybieramy najlepsze przysmaki, dbamy o ich zdrowie. Chuchamy i dmuchamy na te nasze małe i większe przytulaki: przyjaciół, wiernych towarzyszy codzienności, czasem także domowych strażników. Każdego dnia dają nam radość, ciepło i mnóstwo powodów do uśmiechu. Są obok nas w ważnych i zwyczajnych chwilach, poprawiają humor po trudnym dniu i przypominają, ile szczęścia może przynieść sama ich obecność - W plebiscycie Pupil Roku chcemy zaprezentować, ale i bliżej poznać wyjątkowych bohaterów tej akcji - zwierzaki, które skradły serca swoich opiekunów. Chcemy dowiedzieć się, jakie mają zwyczaje, co wyróżnia je spośród innych i za co są tak bardzo kochane - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Tworzymy wielką galerię zdjęć zwierzaków naszych Czytelników. Zgłoszenia można przesyłać jeszcze do wtorku! A dziś zapraszamy do poznania pierwszych wyjątkowych historii pupili, które już biorą udział w naszej akcji.

Czytaj więcej o akcji na polskanews.pl/pupil

KATEGORIA - PIES

Odważna, radosna i pełna miłości. Farisa pokazała, co znaczy walczyć o życie i cieszyć się każdą chwilą



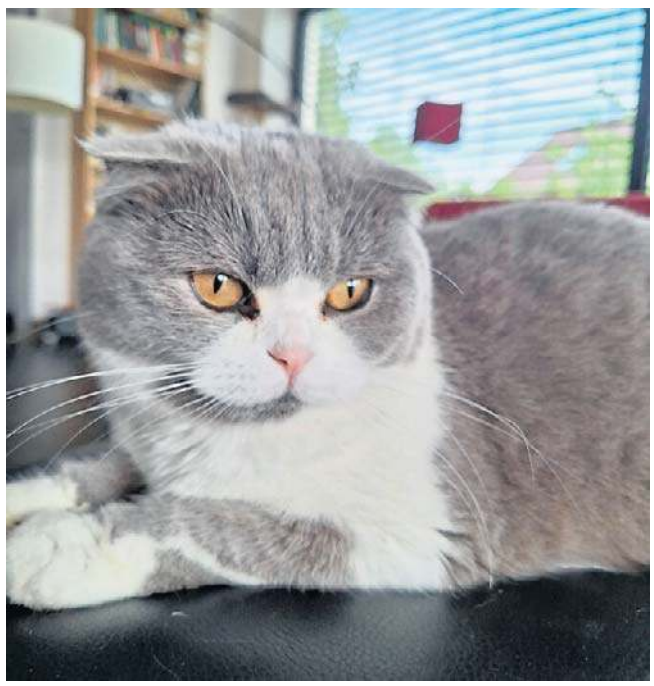
- Fariska jest wyjątkowa, bo pokazała nam, co znaczy walczyć o życie i cieszyć się każdą chwilą. Ma w sobie ogromną radość i energię. Jej wyróżniający zwyczaj to „gadanie" – piszczy i „rozmawia", kiedy wracamy do domu i kiedy chce się bawić. Zawsze przynosi nam zabawki, żeby zaprosić do wspólnej zabawy. Jest niesamowicie empatyczna – wyczuwa nasz nastrój i wtedy przychodzi się przytulić. Mimo trudnego początku jest najodważniejszą i najweselszą kulką, jaką znamy. To serce naszego domu - opowiada Monika Dynarska.

Każdy pies ma swoją historię, ale los Farisy szczególnie porusza. Choć życie nie oszczędzało jej od pierwszych chwil, nie straciła zaufania do ludzi. Wręcz przeciwnie – każdego dnia pokazuje, jak wielką siłę mają miłość i poczucie bezpieczeństwa. - Pamiętamy moment, kiedy Fariska pierwszy raz zasnęła na naszych kolanach z brzuszkiem do góry. Po wszystkim, co przeszła, w końcu nam zaufała i poczuła się bezpieczna. Od tamtej pory każdego dnia nadrabia stracony czas. To cud, który wydarzył się w naszym domu - wspomina właścicielka.

Dziś Farisa nie wyobraża sobie dnia bez wspólnej zabawy, a jej rodzina nie wyobraża sobie życia bez niej.

KATEGORIA - KOT

Malwinka jest kimś więcej niż tylko pupilką. To nasza królowa i opiekunka - mówi właścicielka



- Malwinka jest wyjątkową kotką o przenikliwych, przepięknych oczach, którymi zagląda człowiekowi prosto w duszę. Jest cierpliwa i delikatna, a jej sierść w dotyku przypomina puch z anielskich skrzydeł. To prawdziwa dama i królowa domu - opowiada Małgorzata Sobocińska.

Każdy kot ma swoje przyzwyczajenia, ale Malwinka wypracowała rytuał, którego domownicy nie odważyliby się zmienić. Choć na co dzień z gracją obserwuje wszystko, co dzieje się wokół, wieczorem zamienia się w troskliwą opiekunkę całej rodziny. Spokojnie przemierza kolejne pokoje, jakby chciała upewnić się, że wszyscy są na swoich miejscach i niczego im nie brakuje. - Malwinka ma wieczorny rytuał. Kiedy wszyscy domownicy położą się spać, nasza królowa robi obchód. Wskakuje do każdego i przykłada pyszczek do twarzy, sprawdzając, czy prawidłowo oddychamy... a może czy umyliśmy zęby? Tego nie chce nam zdradzić - śmieje się właścicielka tej wyjątkowej kotki.

Malwinka jest dla swojej rodziny kimś znacznie więcej niż tylko pupilką. Jej obecność daje spokój, a każdy dzień z nią przypomina, jak wyjątkową więź można zbudować z kotem. - Kochamy ją bardzo. To nasza królowa i opiekunka - dodaje Małgorzata Sobocińska.

KATEGORIA - INNE ZWIERZĄTKO

Karmelek to królik, który potrafi rozbawić swoimi podskokami i ciekawskim zachowaniem



- Karmelek to nasz ukochany królik, który ma ponad rok i od ponad roku jest pełnoprawnym członkiem naszej rodziny. Jest bardzo ciekawski, przyjazny i uwielbia spędzać z nami czas. Ma wesoły charakter, lubi biegać, skakać i odkrywać nowe miejsca. Swoim urokiem i energią każdego dnia wywołuje uśmiech na naszych twarzach - opowiada Kamila Wierzchowska.

Króliki coraz częściej stają się domowymi pupilami, a ich opiekunowie przekonują się, że to zwierzęta niezwykle inteligentne i towarzyskie. Potrafią rozpoznawać domowników, przywiązują się do ludzi i chętnie uczestniczą w codziennym życiu rodziny. Odpowiednio oswojone uwielbiają kontakt z człowiekiem, zabawę oraz swobodne odkrywanie otoczenia. Karmelek doskonale wpisuje się w ten obraz, każdego dnia udowadniając, że ma nie tylko mnóstwo energii, ale także wyjątkowo łagodny charakter. - Karmelek jest niezwykle mądrym i towarzyskim królikiem. Rozpoznaje domowników, chętnie przybiega i uwielbia głaskanie. Potrafi rozbawić nas swoimi zabawnymi podskokami i ciekawskim zachowaniem. Jest łagodny, kochany i sprawia, że każdy dzień jest lepszy - mówi właścicielka. Dzięki swojej pogodzie ducha i niekończącej się ciekawości świata Karmelek stał się nie tylko pupilem, ale prawdziwym członkiem rodziny, bez którego dom nie byłby już taki sam.

eprasa.pl 0e043a9d55

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pracujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia codziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcja od strony redakcyjnej.



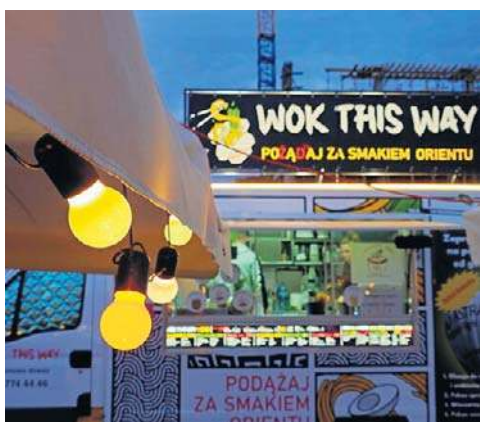
Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku U Ciotki w garach, Mińsk Mazowiecki, Sosnkowskiego 12/U1



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Cepeliada Bistro, Radom, Focha 12



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Bistro Pod Akropolem, Płock, al. Jana Pawła II 23C



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Wok This Way, Legionowo, Jana III Sobieskiego 6



Kelner Roku Marcin Kondraszewski, Hotel Mazurkas, Ożarów Mazowiecki



Kelner Roku Adrian Szczepanik, Hotel Wilczy Sen, Ciechanów



Kucharz Roku Piotr Dawidowski, Sala Weselna Jurkowscy, Kosów Lacki



Kucharz Roku Daniel Opala, Pałac Mała Wieś, Mała Wieś



Kucharz Roku Bartłomiej Czapski, Pańska 85, Warszawa



Restauracja Roku Naleśnikarnia Arkadia i Promenada, Warszawa, al. Jana Pawła II 82, ul. Ostrobramska 75c



Restauracja Roku Dwór u Antoniego, Orońsko, Krogulcza Sucha 49 B

MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na: polskanews.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Jacek Szcześniak,** Warmut, Warszawa
2. **Paweł Wiktoruk,** The Garrison Marienstatt, Warszawa
3. **Adam Kozera,** Club Wesele, Warszawa

BURGER ROKU
1. **Sigma Burger,** Piaseczno, Nadarzyńska 60
2. **EasyBurger,** Jaktorów, Warszawska 19
3. **Garage Burger,** Warszawa, Hoża 51

KEBAB ROKU
1. **Palmera Kebab,** Pułtusk, Rynek 30
2. **Kebab Mieszany-Mieszany,** Warszawa, Rembielińska 18
3. **Kebab Star,** Ostrołęka, Piłsudskiego 34

LODY ROKU
1. **Tłusty Kotek,** Warszawa, Hoża 51
2. **Lodziarnia KANKA,** Płońsk, Grunwaldzka 8/10

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Damian Nalachef,** Naleśnikarnia Arkadia i Promenada, Warszawa
2. **Izabela Molak,** Dworek i Patio na Wodoktach, Otwock Wielki
3. **Agnieszka Stan,** Yatta Ramen, Radom

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Sebastian Waloszczyk,** Sala Rembertów, Rembertów
2. **Dagmara Woźniak,** Dagmara Woźniak Przystanek Czekolada, Parznice
3. **Adam Komoda,** Mund, Warszawa

PIZZA ROKU
1. **Pizzeria Pilizza,** Nowe Miasto nad Pilicą, Warszawska 51
2. **Antresola Pizza&Bar,** Warszawa, Bakalarska 15
3. **Fabbro Pizza,** Radom, Słowackiego 273B

eprasa.pl 0e043a9d55

WARSZAWA

W Godzinę „W” na niebie pojawi się symbol pamięci

Mateusz Bagieński

1 sierpnia Warszawiacy będą mogli zobaczyć wyjątkowy pokaz lotniczy, podczas którego nad stolicą pojawi się znak Polski Walczącej wykonany biało-czerwonym dymem.

Jednym z najbardziej symbolicznych elementów tegorocznych obchodów 82. rocznicy Powstania Warszawskiego będzie pokaz lotniczy przygotowany przez pilotów Aeroklubu Warszawskiego. O godzinie 17 nad stolicą pojawi się znak Polski Walczącej wykonany z biało-czerwonego dymu.

Widowisko zostanie przeprowadzone w osi Alej Jerozolimskich: od okolic Dworca Centralnego do ronda de Gaulle'a. Organizatorzy zapowiadają także powtórzenie rysunku w rejonie Mostu Świętokrzyskiego, dzięki czemu pokaz będzie mogło zobaczyć jeszcze więcej osób.

Za przygotowanie pokazu odpowiadają doświadczeni piloci Aeroklubu Warszawskiego. Do wykonania dymnych figur wykorzystane zostaną trzy samoloty AT-3, za których sterami zasiądą Hubert Massalski, Michał Rogalski i Radosław Izdebski.

Nad Warszawą przeleci także samolot Topaz holujący baner z napisem „Pamiętamy 1944”, który będzie widoczny wzdłuż Wisły. Pokaz został objęty honorowym patronatem prezydenta m.st. Warszawy i jest jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznych obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

1 sierpnia o godzinie 17.00 w Warszawie tradycyjnie rozlegną się syreny alarmowe, a mieszkańcy zatrzymają się na minutę ciszy. To symboliczna Godzina „W”, upamiętniająca moment rozpoczęcia Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

Nowa wystawa w Muzeum Powstania Warszawskiego

„Splot. Czy sukienka może być mundurem? O tym, jak wojna zmieniła strój Warszawiaków” to nowa wystawa czasowa Muzeum Powstania Warszawskiego zorganizowana przy okazji 82. rocznicy wybuchu zrywu

Mateusz Łuba



FOT. FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Nowa wystawa w Muzeum Powstania Warszawskiego z okazji 82. rocznicy zrywu

Wystawa opowiada historię przemiany mieszkańców stolicy – od eleganckich ubiorów z lat 30. XX wieku, po skromną odzież szytą z resztek materiałów i powstańcze opaski, które stały się symbolem walki o wolność.

Nowa wystawa czasowa w Muzeum Powstania Warszawskiego przy ul. Grzybowskiej 79 opowiada o przemianie, jaką przeszli mieszkańcy przedwojennej stolicy. Warszawa lat 30. XX wieku była centrum polskiej mody, jednak wraz z wybuchem wojny eleganckie stroje ustąpiły miejsca odzieży szytej z resztek materiałów.

– To zapis przejścia, w którym jedwabne krawaty i eleganckie suknie ustępują miejsca ubraniom szytym z resztek materiałów, by ostatecznie zostać uzupełnione o powstańczą opaskę. Ubiór – początkowo znak statusu – staje się narzędziem przetrwania, a następnie symbolem przynależności – mówią organizatorzy wystawy.

Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, podkreślił, że w czasie niemieckiej okupacji warszawiacy przywiązywali dużą wagę do swojego wyglądu. Jak zaznaczył, istniał wręcz społeczny przymus dbania o ubiór, który pozostawał ważnym elementem codzienności.

– Słuchałem opowieści powstańców, także rodzinnych, o tym, jak ważne było dbanie o strój w czasie okupacji w Warszawie. Istniał społeczny przymus dbania o ubrania. Styl, szyk i moda cały czas obowiązywały. Nie tylko po to, żeby dobrze wyglądać, ale także po to, by pokazać Niemcom, że ich plan przekształcenia warszawiaków w podludzi się nie powiódł, że nadal potrafią wyglądać elegancko – podkreślił.

Wśród eksponatów znalazła się kurtka należąca do Antoniego Bohdziewicza „Wiktora” – reżysera filmowego, żołnierza Armii Krajowej i szefa zespołu operatorów Powstańczej Kroniki Filmowej, dokumentującej walki oraz życie mieszkańców Warszawy.

Bohdziewicz przeszedł w tej kurtce całe Powstanie Warszawskie, a po wojnie nosił ją jeszcze przez wiele lat. Według zachowanych przekazów była to jego ulubiona część garderoby. Niewykluczone, że właśnie w niej rozpoczynał swoją powojenną działalność filmową w Łodzi.

Ważne było również obuwie, w którym szło się do Powstania Warszawskiego. Dorota Rakowska, kuratorka wystawy, zwróciła uwagę, że najlepiej sprawdzały się wysokie, skórzane oficerki, ponieważ dobrze chroniły nogi podczas poruszania się po ruinach miasta.

Obuwie damskie stanowiły najczęściej sandały wykonane z zamszowych pasków lub ze sznurka i korka, choć zdarzały się także drewniaki. Na wystawie przedstawiono również historię pantofli ze słynnej przedwojennej pracowni szewskiej Lucjana Leszczyńskiego. Jego wyroby były tak cenione, że nosiły je zarówno Hanka Ordonówna, jak i japońska księżniczka Kikuko, zamawiająca u polskiego rzemieślnika buty szyte na miarę.

Na wystawie przypomniano również najsłynniejsze przedwojenne domy mody. Jednym z nich był o Dom Mody Bogusława Hersego znajdujący się przy ul. Marszałkowskiej 14 – najstarszy tego typu obiekt w Warszawie.

Przy ul. Marszałkowskiej 62 działały także salony futrzarskie, m.in. Dom Modelowy „Ewelina” E. Elbauma, a także liczne składy tkanin. Z kolei przy Krakowskim Przedmieściu warszawianki chętnie odwiedzały salon słynnego kuśnierza Arpada Chowańczaka, nazywanego „królem futer”.

Do najbardziej znanych należał jednak Dom Braci Jabłkowskich przy ul. Brackiej 25 – prawdziwa mekka elegantek Warszawy. Budynek, który dziś znamy wszyscy został ukończony w 1914 roku. W czasie powstańczego zrywu przedsiębiorstwo wspierało walczących, zaopatrując ich właśnie w odzież, obuwie czy żywność. Produkowano tutaj również amunicję.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 0e043a9d55

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonił przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF,a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł

Bartosz Głąb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiadał przed meczem trener Poznaniaków Niels Frederiksen.



FOT. JAREK PRASZKIEWICZ

Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonił całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mamy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinieneś przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeznaczenia, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie" – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecznych Michala Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekip miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale muszę powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę.

PATRONAT NASZEMIASTO.PL
0011554310

Lorena Wiebes zdominowała 4. Tour de Pologne Women

Od piątku do niedzieli czołowe drużyny kolarskie świata rywalizowały w 4. Tour de Pologne Women, rozegranym na trasie z Tomaszowa Lubelskiego do Lublina. Zawodniczki ścigały się na trzech etapach, a bezkonkurencyjna okazała się Lorena Wiebes. Holenderka z Team SD Worx-Protime wygrała wszystkie etapy oraz Klasyfikację Generalną ORLEN i Klasyfikację Najaktywniejsza Zawodniczka LOTTO.

Wielkie kolarstwo ponownie zawitało do Polski. W dniach 24-26 lipca rozegrano 4. Tour de Pologne Women – największy kobiecy wyścig w regionie, który w tym roku zyskał prestiżową rangę UCI ProSeries. Miało to odbicie w świetnej obsadzie – na starcie stanęło aż 8 drużyn UCI Women's WorldTour i 14 Polek. Zmagania wystartowały etapem z Tomaszowa Lubelskiego do Zamościa, poprowadzonym po pagórkowatej, 138-kilometrowej trasie. W sprinterskim finiszu z okrojonej grupy najszybsza była Lorena Wiebes (Team SD Worx-Protime), która została pierwszą liderką Klasyfikacji Generalnej ORLEN. Podium uzupełniły Barbara Guarischi (Team SD Worx-Protime) i Marthe Truyen (Fenix-Premier Tech). Na etapie 5. miejsce zajęła Olga Wankiewicz z MAT ATOM Deweloper Wrocław.

Nazajutrz peleton przystąpił do rywalizacji z Włodawy do Lubartowa. Na mecie ponownie najlepsza była Lorena Wiebes, która finiszowała przed Larą Gillespie (UAE Team ADQ) i Elisą Balsamo (Lidl-Trek). W czołowej „10" uplasowały się Olga Wankiewicz i Kaja Rysz.

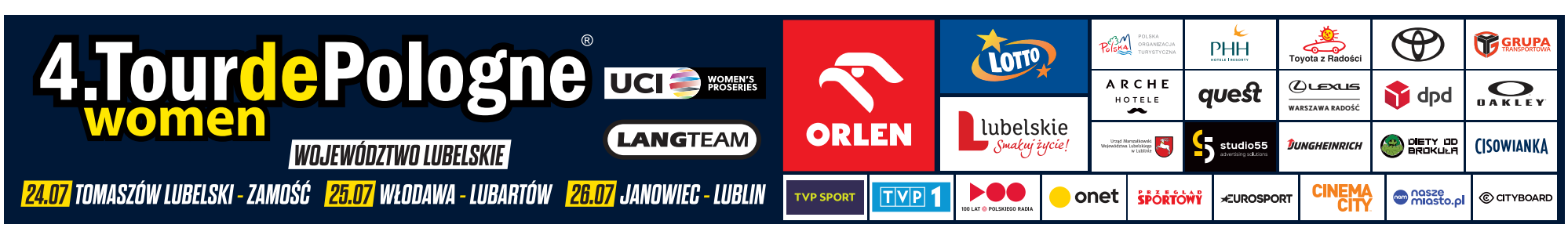
Rywalizację w 4. Tour de Pologne Women zwieńczył nieco ponad 100-kilometrowy etap z Janowca do Lublina. W wymagającym finiszu po raz trzeci po wygraną sięgnęła Wiebes. Na podium ponownie zameldowały się Balsamo i Gillespie, które w takiej samej kolejności uplasowały się w Klasyfikacji Generalnej ORLEN. 9. miejsce zajęła w niej najlepsza z Polek – Wankiewicz.

Lorena Wiebes wygrała także Klasyfikację Najaktywniejsza Zawodniczka LOTTO.

– Tour de Pologne Women wyszedł nam bardzo ładnie. Zgłosiło się aż 8 drużyn UCI Women's WorldTour, składy były bardzo silne. Bardzo cieszyły mnie tłumy kibiców na startach, metach, premiach. Było tak, jak w Tour de Pologne dla mężczyzn – podsumował Czesław Lang.

Za sprawą transmisji w Telewizji Polskiej, Eurosporcie i na platformie streamingowej HBO Max, wyścig był dostępny dla milionów kibiców w Polsce i 65 krajach, promując Polskę i województwo lubelskie na całym świecie.

LANGTEAM



eprasa.pl 0e043a9d55

PIŁKA NOŻNA

Sensacyjny pomysł Infantino i FIFA. Chce sprzedać udziały w mistrzostwach świata

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom - poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację - FIFA Forward Enterprise (FFE)- która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowany- mi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i seniorek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość osza- cowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączne prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracja nowej struktury jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA" - podkreślono w komunikacie.

Wszystkie środki zostałyby zainwestowane w piłkę

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z ośmiu do 20 mln dolarów w latach 2027-2030, do 22 mln w latach 2031-2034 i do 24 mln w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times" donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„Decyzja o tym, czy kontynuować realizację tego wniosku, należy wyłącznie do Państwa. W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów" - napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce - po zakończeniu szefowaniu FIFA w 2031 roku - zająłby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.



FOT. IMAGO/NIYI FOTE/IMAGO SPORT AND NEWS/EAST NEWS

W ostatnich miesiącach światowa centrala i jej prezydent Gianni Infantino są coraz mocniej krytykowani

UEFA krytycznie ocenia pomysł FIFA

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć.

„UEFA podchodzi do tego bardzo poważnie. Tak też powinna do tego podejść każda narodowa federacja piłkarska, jak również każdy udziałowiec: ligi, kluby, zawodnicy, kibice, rządy krajów i wszyscy, którzy troszczą się o przyszłość tego sportu. Dusza i zarządzanie piłką nożną to nie są towary na handel, zwłaszcza przy braku jawności, kto na tym korzysta finansowo. Nikt z nas nie jest właścicielem piłki nożnej. To nie jest coś, co FIFA może sprzedać" - napisano w oświadczeniu.

PATRONAT NASZEMIASTO.PL
0011559560

Wielkie kolarstwo znów w Polsce!

LANGTEAM

3 sierpnia ruszy 83. Tour de Pologne UCI WorldTour

W dniach 3-9 sierpnia światowa elita ponownie przyjedzie do Polski, gdzie odbędzie się 83. Tour de Pologne UCI WorldTour. Tegoroczna edycja wyścigu będzie wyjątkowa i zostanie rozegrana pod hasłem „Północ-Południe". Zmagania rozpoczną się w Gdyni, a zakończą pod Kopalnią Soli „Wieliczka" po 7 wymagających dniach! Do Polski zawitają najlepsze drużyny UCI WorldTour, a na szosie powalczą także Biało-Czerwoni. Łącznie kolarze elity przejadą ponad 1100 kilometrów!

Jak co roku, w sierpniu oczy kibiców kolarstwa z całego świata będą zwrócone na Polskę, gdzie zostanie rozegrany 83. Tour de Pologne UCI WorldTour. Za sprawą swojej rangi, impreza przyciągnie czołowe drużyny i gwiazdy światowego peletonu. Na wstępnej liście startowej znaleźli się między innymi Joao Almeida, Paul Magnier, Olav Kooij i najlepszy polski kolarz Michał Kwiatkowski.

Hasło tegorocznej trasy wyścigu to „Północ-Południe" – w taki sposób będzie przebiegała trasa sierpniowych zmagań. Rywalizacja rozpocznie się w Gdyni, świętującej w tym roku swoje 100-lecie, skąd zawodnicy udadzą się po ponad 230-kilometrowej trasie w stronę Koszalina. Tam poznamy pierwszego etapowego zwycięzcę i lidera Klasyfikacji Generalnej ORLEN.

Kolejnego dnia peleton przejedzie dynamiczny etap z nadmorskich Międzyzdrojów do Szczecina, a nazajutrz zawodników czeka przeprawa z Gorzowa Wielkopolskiego do Zielonej Góry. Czwarty etap Tour de Pologne poprowadzi po szosach Dolnego Śląska z Żagania do Karpacza, gdzie zawodnicy zafiniszują na kultowym Orlinku, pamiętającym triumfy gwiazd kolarstwa, w tym Alberto Contadora czy Mateja Mohoriča.

Odcinek z metą w Karpaczu będzie pierwszym aktem górskiego tryptyku, przygotowanego przez organizatorów. Piąty etap poprowadzi bowiem z Opola pod Kocierz Resort i zakończy się wymagającym podjazdem, a „królewski" etap odbędzie się w Bukowinie Tatrzańskiej i BUKOVINA Resort. Na ledwie 126-kilometrowej trasie, zawodnicy pokonają aż 6 Premii Górskich PZU, włącznie ze stromą Ścianą BUKOVINA. To wyzwanie dla rasowych górali, a zwycięzca etapu dołączy do prestiżowego grona triumfatorów z Bukowiny Tatrzańskiej, w którym znajdują się między innymi Remco Evenepoel, Joao Almeida, Simon Yates czy Rafał Majka.

Rywalizacja w 83. Tour de Pologne – podobnie jak przed rokiem – zakończy się 9 sierpnia etapem indywidualnej jazdy na czas pod Kopalnią Soli „Wieliczka". Tam poznamy triumfatorów Klasyfikacji Generalnej ORLEN, Klasyfikacji Punktowej Lang Team, Klasyfikacji Górskiej PZU, Klasyfikacji Najaktywniejszy Zawodnik LOTTO i Klasyfikacji Drużynowej Decathlon.

Zmagania najlepszych drużyn świata będzie można oglądać za pośrednictwem transmisji ze wszystkich etapów, realizowanej przez Telewizję Polską, a dostępnej także na antenach Eurosportu i na platformie streamingowej HBO Max. Dzięki temu sygnał z wyścigu dotrze nie tylko do polskich kibiców, ale także do fanów kolarstwa z 65 krajów, promując tym samym Polskę na arenie międzynarodowej.

Tour de Pologne to nie tylko zawodowe ściganie, ale także imprezy towarzyszące. W sobotę, 8 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej i okolicach rozegrany zostanie ORLEN Tour de Pologne Amatorów – Memoriał Ryszarda Szurkowskiego, a w dniach 3-5 sierpnia najmłodsi adepci kolarstwa z kategorii wiekowych Żak oraz Młodzik będą walczyć w Tour de Pologne Junior – Memoriale Mariana Więckowskiego o zwycięstwa etapowe oraz wygraną w Klasyfikacji Generalnej ORLEN – Sponsora Głównego Tour de Pologne Junior.

83.TourdePologne® UCI WORLD TOUR
03.08 GDYNIA – KOSZALIN 04.08 MIĘDZYZDROJE – SZCZECIN 05.08 GORZÓW WIELKOPOLSKI – ZIELONA GÓRA 06.08 ŻAGAŃ – KARPACZ
07.08 OPOLE – KOCIERZ RESORT 08.08 BUKOVINA RESORT – BUKOWINA TATRZAŃSKA 09.08 KOPALNIA SOLI „WIELICZKA"

ORLEN LOTTO DECATHLON ORLEN VITAY PZU dpd Toyota z Radości Polska Organizacja Turystyczna GRUPA TRANSPORTOWA
TVP 1 TVP SPORT 100 LAT POLSKIEGO RADIA onet PRZEGLĄD SPORTOWY CINEMA CITY nasze miasto.pl CITYBOARD EUROSPORT SOUDAL PHH HOTELE | RESORTY LIDL

eprasa.pl 0e043a9d55

zabawa po święcie Trzech Króli
projekt, pomysł
turecki magnat
odmiana marchwi
pnącze z dżungli
okres upałów
wiatr równikowy
świetlna jednostka
kozłek lekarski w kroplach
chwat bez szat
widzi we mgle
Piotr, reżyser filmowy
filmowy pies
dawny tytuł naukowy
trunek z Nipponu
w portfelu Jankesa
duże jezioro w Rosji
zły duch
wyrwana z zeszytu
określanie kierunku
w żłoby mu dano
19
resztki na dnie garnka
17
strona sceny politycznej
andyjski ssak
wysuszona trawa
24
9
pustynia w Afryce
granicy z Peru
18
antonim nadiru
nadaje kierunek płynącej łodzi
15
królewski dekret
20
dawny patrol wojskowy
5
rodzaj mierzei
drogowy przy szosie
tajne oskarżenie, denuncjacja
grecka bogini Księżyca
27
miecznik w oceanie
Connery lub Penn
mało żyzne, podmokłe gleby
pocisk armatni
rywal skina
ryś stepowy
miasto w Lombardii (Włochy)
znana z widzenia
22
wrześniowy solenizant
8
zabiedzony koń
4
chaos, mętlik
liche łoże, prycza
imię Santor, piosenkarki
zamieszkał w raju
jeden z muszkieterów
budowla bobrów
miasto na Sycylii
kraj z Maskatem
3
opłacone oklaski
7
ruchowa gra młodzieżowa
karczma, oberża
Immanuel, filozof z Królewca
ubiega się o posadę
z kurantem
6
lewobrzeżny dopływ Warty
pokój w chacie
anglosaski metr
japońska kobieta do towarzystwa
płynie przez Cieszyn
konkuruje z radiem Zet
umiar z zachowaniu
23
ułamek sekundy
poborowa lub sejmowa
konkurent Interii
Irlandia w oryginale
podpora fasoli
powóz konny
Lewandowski
córki króla Danaosa
porę-czyciel kredytu
auto na złomowisku
irański złoty
gaz w jarzeniówce
21
16
sucha, cienka kiełbaska
ruski feudał
śnieżny lub inflacyjny
nocny ptak
storczyk na drzewny
wersja Seata
wieńczy skronie zwycięzcy
Gabin lub Reno
okle-pany zwrot, banał
dawna opłata drogowa
rybka z kreskówki
niski stół
nad łydką
26
14
dodatek do sałatek
słodkie ciasto migdałowe
graniczy z Panamą
rzymska Artemida
kształt twarzy
zgroma-dzenie kardynałów
11
zespół wykonujący przebój „Kolorowe lato”
mały drapieżnik morski
mine-ralna
w ręku woźnicy
leczenie uzależnień
śpiewem wabiła żeglarzy
niedź-wiedź czarny
Żylis-Gara
”...i Tomek”, serial
29
szef klasz-toru
technika malarska
w zestawie Lego
13
imię Świątek, teni-sistki
bon zaku-powy
2
fizjonomia, oblicze
aktor panto-mimy
... Hari, kobieta szpieg
lipcowa soleni-zantka
miasto koło Żagania
Meg, aktorka
postać z „Faraona”
prosty lub ostry
dawny czołg
węgierski kurort
fundament, podwalina
listwa niwelacyjna
biletowa na dworcu
papuga popie-lata
ssak łasico-waty, miodożer
lewy dopływ Sanu
25
wygna-niec
pies myśliwski
góry z Acon-gaguą
sukulent z Meksyku
naczynie kwes-tarza
28
popu-larna gra w karty
naczynie na płyny
harmider, zgiełk
1
święty prawo-sławny
metro-polia Ghany
10
tkanina na kurtki
12
azja-tycka żywica

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

eprasa.pl 0e043a9d55